

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIX Nr 1(329) Żelów, styczeń 2024

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Gaby Blattl, Jacka Jaszczyka, Petera Maclarena, Mirosława G. Majewskiego, Jerzego Utkina, Juliusza Wątroby, Stefana Żarowa
Andrzej Dębkowski – *Jaka przyszłość kultury?*
Józef Baran – *Ławeczka Barana* (14)
prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (207)
prof. Ignacy S. Fiut – *Poezja w cieniu zdarzeń*
Stefan Jurkowski – *Wspomnienia i rzeczywistość*
Joanna Friedrich – *Apricity*
Andrzej Walter – *Ontologiczny cyrograf szaleństwa oraz Czas i przestrzeń*
Kazimierz Ivosse – *Świat wali się w gruzy...*
Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (52) oraz *O tych zapomnianych z Kazachstanu słowo*
Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (16)
Paweł Kuszczynski – *Przywołana pamięć*
Jerzy Lengauer – *Komu ukazał się wiatr?*
Daniela Ewa Zajączkowska – *Esej o twórczości Wojciecha Łęckiego*
Jerzy Marciniak – *Ghandi*
Jerzy Stasiewicz – *Spotykać ludzi dobrych i wartościowych*
Paweł M. Wiśniewski – *Integracja w blasku księżycy*
Witryna
Opinie
Noty
Poglądy
Informacje
Kronika
Konkursy
Szkice
Eseje
Publicystyka
Felietony
Krytyka
Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

Nie żyje Lech Konopiński



Zmarł **Lech Konopiński** – polski poeta, satyryk, autor utworów dla dzieci i młodzieży oraz widowisk telewizyjnych. Urodził się 16 marca

1931 roku w Poznaniu.

Ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Poznaniu. W 1973 roku uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych. Debiutował w 1954 roku na łamach tygodnika „Szpilki” jako satyryk. Pierwszy tom wierszy (*Akcje i reakcje*) wydał w 1960 roku z ilustracjami Jacka Fedorowicza. W latach 1957-1960 był redaktorem tygodnika satyrycznego „Kaktus”, a w okresie 1960-1965 redaktorem „Gazety Poznańskiej”. W latach 1965-1973 był pracownikiem naukowym Instytutu Przemysłu Włókien Łykowych w Poznaniu.

Stworzył około 600 tekstów piosenek m.in. dla Eleni, Jerzego Grunwalda, Krzysztofa Krawczyka i Anny Jantar, a także ponad 50 piosenek dla regionalnych kapel: „Zza Winkla”, „Plewiszczoki”, „Junki z Buku” i „Mechaniczna Pyra” (głównie w gwarze wielkopolskiej).

W kwietniu 2004 roku otrzymał Order Uśmiechu. W 2009 roku, podczas Warszawskiej Jesieni Poezji, wręczono mu nadany przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bogdana Zdrojewskiego Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W lutym 2019 roku otrzymał medal „W służbie Bogu i Ojczyźnie” nadany przez biskupa polowego WP Józefa Guzdkę. W 2023 roku otrzymał od Rady Miasta Poznania odznaczenie „Zasłużony dla Miasta Poznania” w uznaniu za „całokształt twórczości literackiej, w szczególności za wkład w literaturę dla dzieci i teksty piosenek, które znała i śpiewała cała Polska”.

Był ikoną polskiej literatury i wiceprezesem Wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Zmarł 13 grudnia 2023 roku w wieku 92 lat.

Fot. w tekście: Andrzej Dębowski

Zmarł Zdzisław Antolski



Zdzisław Antolski (ur. 16 stycznia 1953 w Skalbmierzu) – polski poeta.

Ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Kielcach. Pierwsze wiersze publikował w szkolnej gazecie „Młodzi Idą” w 1973 roku, a w roku 1974 debiutował w Almanachu wierszy „Bazar poetycki”. Otrzymał wiele nagród w konkursach poetyckich, m.in.: „O Nagrodę Jesiennej Chryzantemy” (Płock 1978), „O Świętokrzyską Lirę Poezji” (Kielce 1979, 1982), „O Laur Liścia Akantu” (Olsztyn 1981), na XIV Ogólnopolskim Festiwalu Poezji (Łódź 1985). Jest także laureatem miesięcznika „Przemiany” (Kielce 1974), nagrody w dziedzinie poezji im. Andrzeja Bursy (Kraków 1986) oraz

nagrody z Funduszu Nauki i Kultury im. Staszka (Kielce 1986). Poeta projektu „Sfotografuj wiersz – Zwierszuj fotografię”.

W 2016 roku Zdzisław Antolski świętował 45-lecie pracy twórczej.

Dokonując obszernej analizy twórczości poety, w swojej książce krytycznej pt. *Walka demona z aniołem. Droga twórcza Zdzisława Antolskiego*, Zofia Korzeńska opisała proces powstawania wierszy autora, jak i treści tematyczne, motywy (obraz) domu, historiozoficzne podejście do rzeczywistości, autobiograficzny opis regionu i wiele innych spostrzeżeń, wymykających się zwykłemu czytelnikowi z „furtki wyobraźni”, a jakże ważne są one dla posagu i stylu autora, czerpiącego tak wiele z dorobku kulturowego naszych i przedwspółczesnych czasów.

W 2017 roku Zdzisław Antolski znalazł się w gronie laureatów i otrzymał Nagrodę Miasta Kielce. W 2001 roku został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi. W 2005 otrzymał Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Fot. w tekście: Facebook/Zdzisław Antolski

Konkursy

XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Artura Fryza na najlepszy poetycki debiut książkowy 2023

Konkurs obejmuje wszystkie debiutanckie autorskie książki poetyckie autorów piszących w języku polskim, wydane w roku 2023, które autor bądź wydawca nadeśle na adres Organizatora konkursu w ilości 5 egzemplarzy do dnia 10 stycznia 2024 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Jako książkę debiutancką rozumie się pierwszy zwarty druk poety opatrzony stopką wydawniczą i numerem ISBN bez względu na jego objętość.

Autorzy bądź Wydawcy w imieniu autorów muszą dołączyć do książek wydrukowaną i wypełnioną kartę zgłoszeniową oraz oświadczenie pełnoletniego lub niepełnoletniego klienta KDK. Karty mogą być podpisane przez Wydawców w imieniu Autorów.

Jury Konkursu (Piotr Śliwiński – przewodniczący, Adam Wiedemann, Jakub Kornhauser) przyzna nagrody o łącznej wartości 12.000 złotych. Zakładany podział nagród określa się w sposób następujący: I nagroda – 5000 zł (kwota brutto); II nagroda – 3000 zł (kwota brutto); III nagroda – 2000 zł (kwota brutto). Wyróżnienia: suma łączna – 2000 zł (kwota brutto). Jury ma prawo do innego podziału nagród.

Oficjalne ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród nastąpi 8/9 czerwca 2024 w Kutnie, o dokładnym miejscu ogłoszenia wyników poinformujemy nie później niż 6 maja 2024 r. Nagrodzeni i wyróżnieni autorzy zostaną poinformowani o wynikach konkursu najpóźniej do dnia 6 maja 2024 roku.

W ramach Festiwalu organizowane będzie otwarte spotkanie laureatów XX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego z prezentacją

wierszy z nagrodzonych książek, w dniu 8 i 9 czerwca 2024 roku. Uczestnicy wypełniając kartę zgłoszeniową deklarują dostępność na spotkaniu. Spotkanie odbędzie się w Kutnie. Organizator zapewnia nocleg w Kutnie. Organizator nie zwraca kosztów podróży.

Warunkiem otrzymania nagród finansowych jest osobiste stawiennictwo nagrodzonych i wyróżnionych autorów (lub w szczególnych przypadkach – pisemnie przez nich upoważnionych przedstawicieli) na uroczystości oficjalnego ogłoszenia werdyktu i wręczenia nagród przez organizatora.

Nadesłanie książek debiutanckich na adres Organizatora we wskazanym terminie oznacza akceptację regulaminu i deklarację, że autor nigdy wcześniej nie wydał żadnej książki noszącej cechy poetyckiego debiutu książkowego w rozumieniu niniejszego regulaminu.

Wszelkie pytania prosimy kierować do Koordynatorki konkursu – Oli Kołodziejek na adres mailowy: zlotysrodek@kdk.net.pl

Adres, na który należy wysłać książki wraz z kartą zgłoszeniową i oświadczeniem: Kutnowski Dom Kultury, ul. Żółkiewskiego 4, 99-302 Kutno, z dopiskiem „XX Złoty Środek Poezji 2024”.



XV edycja Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki

Organizatorem i fundatorem Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego jest Miasto Stołeczne Warszawa.

Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego jest przyznawana corocznie za najlepszą książkę reporterską. Kandydatów do Nagrody mogą zgłaszać czytelnicy, wydawcy i autorzy książek.

Celem konkursu jest uhonorowanie Ryszarda Kapuścińskiego, poprzez wyróżnianie i promocję najwartościowszych książek reporterskich, które podejmują ważne problemy współczesności, zmuszają do refleksji, pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur.

Do konkursu można zgłaszać pierwsze wydania książek reporterskich, które ukazały się w Polsce w 2023 roku. Do każdego zgłoszenia należy dołączyć 6 egzemplarzy książki.

Laureaci otrzymują nagrody pieniężne. Zgłoszenia można przysyłać do 15 stycznia 2024 roku.

Strona konkursu: <https://kultura.um.warszawa.pl/nagroda-im--ryszarda-kapuscinskiego>

Andrzej Walter

Ontologiczny cyrograf szaleństwa

Minęło ponad sto lat od czasu publikacji arcydzieła powieściowego Marcela Prousta „W poszukiwaniu straconego czasu”. Historię literatury światowej urozmaicił utwór niespotykany, utwór rewolucjonizujący opowiedzianą historię, zaglądający do uczuć, zmieniający perspektywę i technikę narracji, aż po psychoanalityczną introspekcję. Ten motyw podejmuje dziś znakomity polski poeta współczesny **Andrzej Gnarowski** w swoim najnowszym, świetnym kompilacyjnie wyborze wierszy zatytułowanym „Ecce Homo i czas odnaleziony”. Jaki czas odnalazł Gnarowski w swoim poezjowaniu? Dokąd nas zabiera w podróż, do jakich krain poprowadzi wyobraźnię i wrażliwość poetycką, co wreszcie chce nam powiedzieć tym artystycznym podsumowaniem swojej literackiej aktywności?

Świat jest moim przedstawieniem – zaprasza Schopenhauer, ale tylko dla tych, którzy są tego świata świadomi i ciekawi, dla tych, którzy mędrca szkiełko i oko mniej uznali za bogów niżli wiarę i czucie w poznanie, i wreszcie dla tych, którzy znają zachwyty, ten odwieczny motor poetów i poezji. Zachwyty, zdziwienie, fenomen olśnienia. Tak rodzi się wszelka twórczość w ogóle. Tak zaczyna się ten dramat zwany sztuką i powtarzalnym aktem stworzenia. Andrzej Gnarowski to Odyseusz epoki, komponuje wiersz jak muzykę, kreśli go jak impresjonista obraz swój prowadzony światłem i błyskiem geniuszu, a słowa splatają się tu czasami niezrozumiale, gesto, ale dojmująco metaforycznie. To poezja uniesień. Poezja wielowątkowa i ciągle nierozpoznana. Trudna i piękna. Fascynująca i dająca pole do opisu naszej wyobraźni. Gnarowski to też Prometeusz epoki, za próbę ofiarowania nam swojego ognia płaci szczególną cenę. Być może taką jak wszyscy poeci, a być może nieporównywalnie większą, gdyż Jego poezja to łamigłówka wątków i dotyków nieznanego.

Jest w tych wierszach coś ze snu Calderona i coś z teatru tegoż autora, życie jest snem, a świat teatrem, my za to jesteśmy więźniami tych toposów, wpleceni w miłość, namiętność, żywioły trwania i śmierci. Obok tego przetaczają się wojny, armie, zdawałoby się banalne atrybuty ludzkich potrzeb i ludzkiej nędznej natury, banalne, bowiem uznane za sztafaż, za tło, za rzeczy złe, acz przemijające, a my, narodzeni do dobra, piękna i poezji mamy szukać zawsze straconego czasu i odnaleźć go w poezji i zachwycie. Andrzej Gnarowski to poeta niedzisiejszy. Poeta minionej epoki. Zamkniętych już szlaków słowa. Jego kunszt polega na barwnej opowieści mową szlachetną i subtelną, na gęstości metafor i dusznej atmosferze wiersza do wielokrotnego i ciągłego odkrywania nowych pokładów poznania. To lektura totalnie wyciszona, osobna i wymagająca od czytelnika nie lada wiedzy i koncentracji, ale atrybuty te będą po stokroć

naprowadzone wielowarstwowym wchodzeniem w coraz to nowe struktury wiersza i przyjętej narracji.

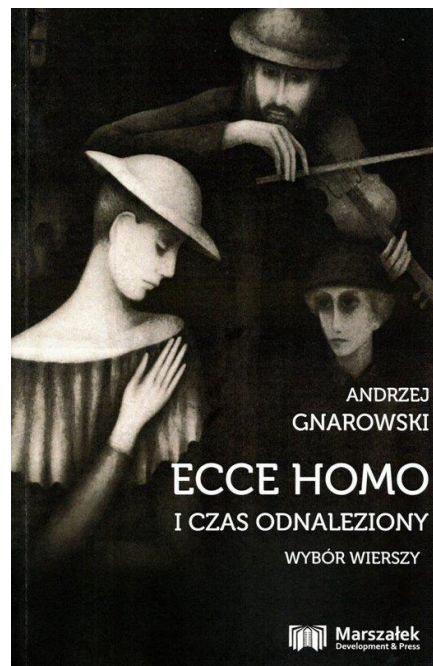
Gnarowski wybrał wiersze dla niego ważne. Jakby ukazujące ewolucję tej twórczości od Wieży Babel – poezji do pośpiechu spełniania marzeń i współczesnych prozaicznych odniesień w poezji języka skróconego i coraz silniej zamkniętego. Aż po zakończenie tego ogromnego tomu, prywatnym, właśnie do mnie – też autora i poety, odniesieniem i aluzją wierszowaną tudzież zakorzenioną w tym, co nas obu spotkało w czasie i przestrzeni. Jak kończy Andrzej Gnarowski w swoim mrugnięciu okiem do niejakiego Andrzeja Waltera – poety, znaleźliśmy się w miejscu czasu i świata, który *nie jest po wojnie*. Prostota i geniusz tego stwierdzenia porażają i bolą jednocześnie. Andrzej Gnarowski rozpoczął w tym zakrwawionym mieście, nad Wisłą, w mieście z ruin powstałego, które do dziś leczy swoje rany i plan unicestwienia, a kończy ucząc się jak zdemontować tę faszystowską autostradę do piekła. Piekła być może i nie ma. Świat być może się kończy. Wieczna jest tylko poezja i wolność. Wszystko to, co pomiędzy tym jest snem, złudzeniem, fatamorganą. Jak pisze Leszek Żuliński „Gnarowski nie żyje w realizmie, jego świat ułożył się z lektur, mitów, obrazów, muzyki, kulturowych i symbolicznych pejzaży”. Wciąż jednak pyta – kim zatem jestem, wiedząc, że otwiera wciąż... nowe nieba i przedsionki piekła, wiedząc też, że dziś poeci właściwie umierają żyjąc i żyją umierając. I dlatego nadal pisze. Zarówno On, autor wyboru wierszy Andrzej Gnarowski oraz pewien poeta z Gliwic, Walter Andrzej, skorodowany, nieczuły barbarzyńca słów i czynów. Duet z nas nietęgi i kabaretowy zgoła, acz szczery i prawdziwy, tak jak prawdziwy jest osiemdziesięciolatek wraz pięćdziesięcioletkiem wymieniający swoje doznania i miksuje nasze sny. Jest w nich pewne podobieństwo. Jakiś wspólny wzorzec, który dziś zanika, albo już nawet zaniknął całkowicie. Dziś wzorzec ten zamieniono w ślad cyfrowy i stworzono wzorzec elastyczny – będący jedynie odwzorowaniem potrzeb. Wzorce generalnie, jako takie, uznano za zbędne. Łącznie z nami, poetami.

*Tadeusz Różewicz był poetą nocy kiedy mówił:
[metafizyka lepiej hoduje się w nocy, niż w
świecie dnia.
Bóg może być wielki w nocy]. W dzień jest
jednym z nas*

*Kiedy ulica wydłużyła się w wieczór W
mieście G.
Całkiem niespodziewanie znaleźliśmy się
z Andrzejem W.
U podnóża domu poety – to tu budował wiersze
i poematy
Przeszła o końcu świata –*

Koniec świata nie nastąpił. Ecce homo. Odnaleźliśmy bardzo różny czas. Andrzej Gnarowski odnalazł czas pełny. Nasycony. Gęsty od fenomenów i znaczeń, przelany falą natchnień i błogosławieństw. Ja znalazłem czas stracony, zardzewiały i skorodowany, wietrzejący od marnotrawstwa i szulerki słowem, szokujący udziwieniem i paskudzeniem sztuki, uzurpacją i sileniem się na oryginalność za wszelką cenę. Jednak prawda leży gdzieś pośrodku i mówi językiem poezji Gnarowskiego. Tam skarb mój gdzie serce moje – zdawałoby się wciąż wierzymy i wciąż idziemy wyboistą drogą ku tęczy metafor i znaczeń coraz mniej znanych i znaczących cokolwiek współczesnym nam towarzyszącej tej wędrówki.

Cieszę się tym wyborem wierszy Andrzeja Gnarowskiego „Ecce homo i czas odnaleziony”. Polecam Wam go gorąco, a i sam wielokrotnie do niego znowu sięgnę szukając ukojenia i zachwyty, a może i czasu, który należy znów odszukać na pustyni bytu naznaczonego szaleństwem i snami. Życie jest bowiem snem, a świat teatrem.



Andrzej Gnarowski, *Ecce homo i czas odnaleziony*. Wybór wierszy. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Paweł Banasiak. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Redaktor techniczny: Paweł Banasiak. Wydawca: Marszałek Development @ Press, Toruń 2023, s. 230.



Andrzej Walter

Czas i przestrzeń

Czas i przestrzeń, pojmowane zarówno jako: dobro i zło, czy wreszcie w tym wszystkim nasze wątle życie wetknięte mimochodem pomiędzy żywioły, banalne wydawałoby się tematy jakże niebanalnych poetycznych rozważań **Aliny Biernackiej** wciągnęły mnie tym razem bez reszty. Tom „Rok, który umyka” mógłby się nazywać Czas. Czas, który umyka, czas, który nadchodzi, czas, jako wspomnienie i czas jako więzienie, aż po czas jako nadzieję.

Poezja Biernackiej jest wypełniona po brzegi, jej barwa koncentruje myśli, które rozsnuwają się jak pajęczyna znaczeń, pytań i dylematów. Wątpliwości i niuansów. Językiem godnym, dostojnym, intelektualnie płynnym i pełnym treści, jako punkty początkowe wektorów rozważań. Dobrze się czyta w takim towarzystwie i do tego o nas samych, o tej dziwnej przygodzie zwanej życiem, która jedyną jaką znamy nie ma końca ani początku i nie wiadomo dokąd zmierza. Rok, za rokiem coś umyka, ktoś odchodzi, ktoś nadchodzi, kogoś wykreślamy z notatnika żalu, a kogoś dopisujemy do kalendarzy planów.

Alina Biernacka opisuje nam świat niejako już dawno przedstawiony. Jednak tutaj obserwowany pod mikroskopem intelektu, nasączony preparatem zadumy o odcieniu filozoficznym oraz pokryty warstwą nieuchronnej prozy poetyckiej jakże charakterystycznej dla słów naszych czasów. Biernacka stawia arcyważne pytania, a może nawet tezy, których znaczenie pozostawia ocenie czytelnika. Właściwie zaprasza nas do refleksji nad losem człowieka w odwiecznej sinusoidzie wojny i pokoju, oczywistości braku stałych punktów odniesienia oraz stanu przemijania tak nieoczywistego z perspektywy nas – zdobywców, nieśmiertelnych bogów stworzenia, uzurpatorów stałości w naszej starannie skrywanej niepewności.

Lektura tych wierszy, od których trudno się oderwać prowokuje w nas bunt, lęk, zastanowienie czy przypadkiem czegoś nie przeoczyliśmy w tym życiu, czy coś nam nie umknęło, czy nadal mierzymy w dobrym kierunku. Ta lektura niejako powoduje w nas fermentację myśli dalece nieoczekiwanej, mianowicie takiej, że ten świat potrzebuje nowej poezji, poezji tantrycznej, niepokojącej, burzącej nasze dobre samopoczucie. „Rok, który umyka”, rzeka, która płynie, życie, które toczy się przecież tam, dokąd się toczy, nigdzie indziej. Pamięć, zdarzenia, wola życia, przestrzeń, zło, lustra i my zaplątani w codzienność, w permanentny dramat naszej walki z pustką i nicością. „Rok, który umyka” wypełniamy sobą i poezją. Poezja jest wszędzie i nie ma jej nigdzie. My, może jesteśmy... może jeszcze jakoś jesteśmy...

Przeglądając się w lustrze upewniamy się, że istniejemy.

Ta wiedza przywraca nam wiarę w dalsze starania prowadzące w wybranym przez nas kierunku, choć, być może, ktoś go obrał za nas.

Ktoś o szerszych horyzontach, posługujący się wszystkimi językami ziemi. Niektórzy nazywają go bogiem, inni –

przeznaczaniem. Spory wokół tego zagadnienia trwają od

zarania dziejów. biorą w nich udział miliardy ludzi, lecz dotąd nikt nie znalazł właściwej

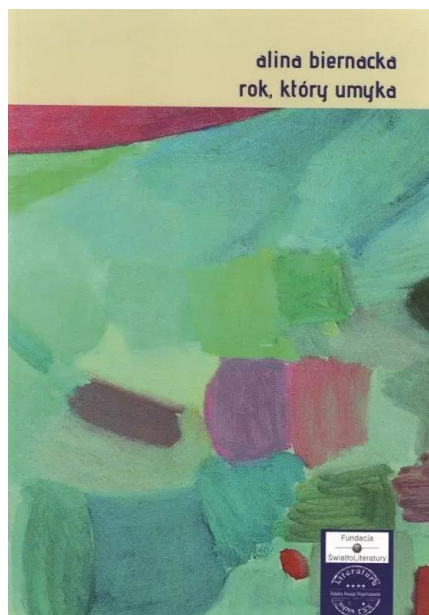
odpowiedzi. Przeglądając się w lustrze witamy za każdym

razem kogoś innego, korowody odbić suną niby karnawałowy pochód w Rio De Janeiro.

Błyskają sztucznymi kamieniami, niustannie zmieniają się.

Do nas należy identyfikacja każdej z licznych postaci,

jakie wytworzyliśmy chałupniczo na potrzebę chwili.



Niektórzy nazywają go Bogiem. Jakże to niebezpieczne dziś tematy. Naruszające oczywistą poprawność światopoglądową nowoczesnego dziecka XXI wieku. Opium dla mas to przecież ukąszenie śmiertelne, właściwe jednostkom toksycznym, degradującym nasz nowy, jakże wspaniały świat: egoistów, egotyków, egocentryków i narcyzów. Niektórzy, nazywają go... tak jak nie powinni. A nazywanie jest przecież szkodliwe, od nazywania zaczyna się korowód nieszczęść, zaczyna się pojęcie, i wiara, i nadzieja, a czasami i miłość... zaczyna się równia pochyła zbędnej duchowości

błądzącej gdzieś w nieskończoność, a przecież ten świat jest policzony, skończony i naukowo udowodniony, że jest i że nim władamy, jak chcemy. My, bogowie coraz mniej śmiertelni.

Alina Biernacka w bardzo wyrafinowany sposób poddaje w wątpliwość te oczywiste dziś konkluzje buty i arogancji współcześnie ukształtowanych pewnych siebie materialistów, którzy najchętniej by niematerialną pozę wstawili na półkę zaginiony świat nieistniejących dylematów przeszłości. Niestety, to niemożliwe.

Istniejemy, piszemy, snujemy wizje i szukamy. Wiersze to nasz ślad, oddech, marzenie i pragnienie. Zaprzeczamy teoriom, negujemy dogmaty, iryтуjemy tych pewnych siebie demiurgów współczesności i niedouczonej wyprodukowanych edukacyjnie półdidiotów jakże niezbędnych dzisiejszym procesom produkcji nowoczesności. Poezja bowiem zawsze neguje świat już odkryty. Zaskakuje, łudzi, jest absolutnie wolna, a czasami wręcz swawolna i poprzez to ... nieuchwytna, ale też mocno osadzona w dążeniu, w szaleństwie braku jakichkolwiek granic i pędzi na łeb na szyję w rejony wciąż nieodkryte. Taka jej natura i powinność, a nawet prawo. Jeśli jakkolwiek te pojęcia możemy doń przyłożyć. Poezja wyzwala i ocala. Przed ściśle określonymi początkami i końcami. Rok, który umyka, staje się rokiem, który przychodzi, potem rokiem, w którym pozełglujemy na koniec świata, poza granicę czasu i jeszcze jeden dzień.

Poczytajcie Alinę Biernacką. Niech w Was utkwii i zasieje ziarno wątpliwości. Niech zakiełkuje. Niech wreszcie roznieci ogień dociekań, niech brzmi i wybrzmi, pyta, gra i kołaczę się w myślach. Takie jest jedno z jej zadań oprócz liryki filozoficznie nasączonej błędzeniem w pytaniach. Żywioł jest żywy i trwa. Po tej lekturze znacznie silniejszy.



Rys. Barbara Medajska

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (16)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Pewnego razu w tej właśnie jego rodzinnej okolicy spotkaliśmy się (znowu przypadkiem), gdy wędrował po sklepach papierniczych. Zapytałem, co tu robi, co go przyniosło (mieszkałem niedaleko). Okazało się, iż Wiesław wykupywał na potęgę zeszyty bez linii, czyli „gładkie”. Zamierzał wydać własnoręcznie, poza oficjalnym obiegiem, ale legalnie – rzecz wówczas niespotykana, choć formalnie dopuszczalna – swój niepowtarzalny zbiór wierszy pt. „Koniec epoki barbarzyńców”. Ówczesne prawo dopuszczało publikacje bez zgody cenzury, jeśli mieściły się w limicie 99 egzemplarzy. Ponieważ z zakupem papieru maszynowego na wolnym rynku były kłopoty, Kazanecki skupował „gładkie” zeszyty. Potem wiersze przepisywał przez kalkę. I ostatecznie tym sposobem, „na prawach rękopisu”, wydał swoich „Barbarzyńców”. Mam rzadki egzemplarz z piękną dedykacją: „Bratu – Koziorożcowi – czyli Eugeniuszowi Kurzawie”. Data „Białystok, piątek, styczeń 1987”. Może to były jego urodziny, przypadające 10 stycznia? Napisałem parę recenzji tej książki, starałem się też zwrócić uwagę na jej nietypowość i odwagę autora; tekst ukazał się w tygodniku „Polityka” (1987 nr 4). Patrząc na „Koniec epoki barbarzyńców” po tylu latach od wydania. Licząca 120 stron, zszyta dwoma zszywaczami książka – w miękkiej kartonowej okładce, z wklejonym na stronie tytułowej niebieskim prostokątem, gdzie odręcznym Wiesiek zapisał swe imię i nazwisko oraz tytuł dzieła – nadal trzyma się solidnie. Czcionki maszynopisu, choć odbite przez kalkę, wciąż są wyraźne i czytelne.

Widywaliśmy się też poza Białymstokiem. Na przykład na imprezie literackiej w Suwałkach lub na Oleckim Czerwcu Poetyckim. Wiesław któregoś wieczora długo opowiadał o tym, jak jeździł do Warszawy, gdzie bywał w hoteliku ZLP z pewną „babą, co go za chuja wodziła”. W końcu zostawił ją, wrócił do żony

i napisał dla niej zbiór pt. „List na srebrne we-sele”. Tomik wyszedł w 1989 r. Innym razem dyskutowaliśmy, nocując w hotelu w Olecku, na temat socjalizmu. – Wiesz, to ciekawy eksperyment społeczny – utkwilo mi w głowie zdanie wypowiedziane przez poetę. Zatrzymałem jeszcze w pamięci jego zamknięte spotkanie autorskie w salce klubu MPIK, gdy opowiadał o swojej twórczości, powołując się m.in. na greckiego filozofa Plotyna. Bo z Wiesławem rozmawiało się serio i głęboko. Z namysłem. Zarazem spokojnie, bez zacietrzewienia, analitycznie. To na podstawie tychże rozmów, spotkań, wymiany zdań napisałem pewnego dnia – ot tak, spontanicznie – wspomniany na początku szkicu wywiad. Zawiozłem na Kosmiczną, żeby mu pokazać. – No... – skomentował nieco zaskoczony, że zapamiętałem tak wiele jego stwierdzeń w oryginalnym brzmieniu. Niestety, materiał ukazał się pośmiertnie w popołudniówce „Kurier Podlaski”, jako „ostatni wywiad Wiesława Kazaneckiego”. Znakomitej postaci, świetnego poety, dobrego człowieka. Wciąż, na różne sposoby, kończę ostatnią z nim rozmowę odbytą na Rynku Kościuszki.

Wiesiowi Kazaneckiemu

wiesiek stoi jak żywy od lat
rozmawiam z nim po nocach
i w snach wciąż widzę
tę wyciągniętą sylwetkę i nie mogę
się opędzić od myśli że zaraz wrócimy
na ulicę wesołowskiego lub kosmiczną
na pogawędkę o berlinie zachodnim
biednej belgii popijając herbatę mocną
jak szatan że usiądziemy wreszcie
jak kiedyś w suwałkach jak w olecku
na konkursie poetyckim wiesz powtórz
z tą rewolucją to ciekawy eksperyment
nie wiedział wtedy że nadchodzi epoka
prawdziwych barbarzyńców intrygujące
co chciały o niej powiedzieć bo wciąż
nie udaje się nam dokończyć
tej rozmowy

2012

Wiesław Kazanecki, ur. 10 stycznia 1939 roku w Białymstoku – zm. 1 lutego 1989 roku w Białymstoku. Poeta, prozaik, publicysta. Studiował polonistykę na WSP w Opolu. Przedtem i potem podejmował różnorakie zajęcia, pracował jako redaktor w „Kontrastach”, od 1978 roku redagował białostockie pismo „Zdarzenia”, a następnie do końca życia był redaktorem w oddziale KAW. Od roku 1992 przyznawana jest Nagroda Literacka Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Irena Misztal –
Tamara Pietuchow

W 1987 roku, mieszkając w Białymstoku i pracując jako szef działu kultury w popołudniówce „Kurier Podlaski”, otrzymałem list od

Ireny Misztal, emerytowanej nauczycielki z Elku. Wkrótce potem wydrukowałem jej wiersz na łamach gazety. W ten sposób pani Irena zadebiutowała w prasie mając... 79 lat. Jakiś czas potem wydała tomik wierszy, następny i następny, łącznie pięć. Pomogłem jej przygotować do druku nowelki, opowiadania, a później zredagować pięć tomów wspomnień (sfinansowanych przez nią samą). W tym okresie została przyjęta do Związku Literatów Polskich. Żyła bardzo długo. Mając 92 lata, jeszcze regularnie przysyłała mi listy, a także kolejne próby literackie. Miała kłopoty ze wzrokiem, lecz to jej nie zniechęcało do twórczości. Mnie zaś było żal, że odkrycia jej talentu dokonałem tak późno. Życiorys Ireny Tamary (Pietuchow, Piotuch) Misztal, córki polskiej szlachcianki i carskiego oficera, to materiał na kilka książek. Co najmniej.

Pani Irena zmarła niespełna dwa miesiące przed swymi 95. urodzinami. Widać nie miała już cierpliwości, pewnie stęskniła się za mężem, o czym często wspominała w wierszach, zapiskach, a może nie lubiła równych rocznic... Jej odejście nie było wprawdzie dla mnie „gromem z jasnego nieba”, ale doznanie pustki miałem ogromne. Mocniejsze niż ów grom z jasnego nieba. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci zacząłem na gorąco szkicować wiersz. Zaczyna się od słów „myślałem, że jest nieśmiertelna”... Wprawdzie poznaliśmy się późno, pani Irena miała wówczas 78 lat, ale ta znajomość, właśnie dlatego że wydłużona w czasie, dzięki jej pamiętnikom wydawała mi się znajomością długoletnią, wręcz odwieczną. Czujęm, jakbyśmy razem przeżywali jej pobyt w kurlandzkim Kornopolu na początku zeszłego wieku, jakbym uczestniczył w jej harcach z rówieśnikami w okresie szkolnym, czyli w trakcie trwającej wówczas w Rosji rewolucji październikowej, lub w studiach w grodzieńskim seminarium nauczycielskim. Mimowolnie zacząłem poczuwać się do bliskości z jej najbliższym otoczeniem, rodziną. I co dziwne, zaskakujące wręcz, rzeczywistość to potwierdziła.

Otóż będąc kiedyś w sanatorium w Krynicy, zacząłem przypadkowemu współogłędaczowi nocnej telewizji opowiadać o pani Irenie. Dlaczego? Nie wiem. Okazało się, iż rozmawiam z siostrzeńcem pani Ireny. Metafizyka? A gdy po latach opuściłem północno-wschodnie krańce Polski i osiadłem pod Zieloną Górą, moim kolegą, sąsiadem z nieodległej wioski okazał się syn ucznia pani Ireny, a wnuk jej bliskiej koleżanki, którą wspominała w pamiętnikach. Było tak, że pewnego wieczora, gdy opracowywałem do druku wspomnienia Ireny Misztal, znalazłem w nich dobre mi znane nazwisko, Greiner. Musiałem natychmiast zatelefonować do kolegi, Roberta Greinera. A ten przekazał wieść ojcu – dawnemu uczniowi, który szybko nawiązał kontakt z panią Ireną. Pojechał do niej spod Warszawy, spotkał się - z czego bardzo się ucieszyłem.

Irena Misztal była moim odkryciem literackim i wielką miłością. Przez długie lata obficie korespondowaliśmy.

cdn.

Gaby Blattl

Przekroczyć wrota

Przekroczyć wrota
zboczyć z drogi
pozbyć się iluzji –
za murami
poczuć wołanie i siłę
i ruszyć przed siebie
i tam pozostać...

Zboczyć z drogi
przekroczyć bramę
dziedzinię bez ludzi

pierwsze fioletowe cienie
zmiernych
który niech długo trwa

* * *

To był jeden z takich
z pierwszych nieśmiałych
kwietniowych dni

pełen nadziei lecz nieufny

drzewa
ciche jeszcze
przed wielkim obudzeniem

zapach ziemi
i delikatnej zieleni

wiejskie życie – polne drogi
i mała
zapomniana dolina

zimno i wilgotno
w ten jeden
z pierwszych nieśmiałych
kwietniowych dni
pełnych nadziei...

Dla jednej chwili

Upływa życie
jak wielka rzeka.

Na niej łódki wiele,
prac, planów, chęci,
radości i smutków.

Szeroko i wygodnie
obwałowana,
bez żadnych oczekiwań
na zmiany.

Żadnego występowania z brzegów,
żadnej chęci
szukania innego biegu.

Aż tu nagle
zmiana.

Jakieś przeżycie,
wcześniej nie do pomyślenia,
dodaje odwagi.
Rozmyślanie?
Przecież nie ma czasu
na podjęcie decyzji,
na zastanowienie.

Zdrętwiały,
poblady,
rzucony na kolana,
nie podniesiesz się,
bo decyzja już zapadła.

A życie odpływa
jak wielka woda,
która wszystko porzywa
i rozlewa się szeroko.

Dla jednej chwili.

Czy to Ty

Nie spałam
błądząc
po przedsionku snu.
Tam, gdzie rzeczy
i kształty zmieniają się
w zagadkowych przestrzeniach,
które oddzielają
jawę od snu.

Nagle usłyszałam głos,
smutny i delikatny,
który po imieniu
wołał mnie z oddali.

Był jak zapach kadzidła,
wilgoci
i zgaszonych świec.

Czy to Ty?

Tylko miłość

Najpierw o zachodzie słońca
w blasku świece
wszystko zaczyna lśnić
migotać – płomienne zarzewie.

Jakże daleko wydaje się być świat realny.
Serce bije jak młot
i nigdy wcześniej nie poznane uczucie
niejasne
pojawia się w miejsce rzeczywistości.

A jest to przecież nadzwyczajne...
Wszystko w równowadze.
Być poza tym,
poza życiem i śmiercią –
niczego nie żałować;
być Dianą i Afrodytą –
panować i służyć jednocześnie.

Być silną.
Silną jak miłość.
Być tylko miłością...

Cisza wieczoru

liście na drzewie
w całkowitym milczeniu
przygotowują się
na wieczór

ucieczka dni
z zamętu i winy

koniec
niewyjaśnionej skargi

wieczór w pokorze
noc ciepłości

To tak

W głębokim przywiązaniu
do natury
zjednoczyć się z wonią
dzikich ziół
na łące
podczas zmiernych,
z szumem
wodospadu,
w błyskach
zimowej burzy,
w krzyku kruka –
być sobą,
w zgodzie ze wszystkim.

TO TAK!
To jest życie i śmierć,
to jest wszechświat,
to jest wszystko we wszystkim,
to jest ostateczny sens.

**Przekład: Maria Duszka
i Andrzej Sznajder**

Gaby Blattl urodziła się w 1944 roku. Mieszka w Wiedniu. Wiersze zaczęła pisać w wieku 13 lat. Jest autorka tomów wierszy. Jej utwory były zamieszczone w ponad 70. antologiach i czasopiśmie. Przełożone zostały na kilka języków, m.in. na: polski, angielski, francuski, rosyjski, chiński i japoński. Prezentowała je na spotkaniach autorów w Austrii, Niemczech, Szwajcarii, Polsce i Rosji. Należy do stowarzyszeń literackich w Austrii, Niemczech i Szwajcarii.



Rys. Barbara Medajska

Peter Maclaren

Zmierzając donikąd

Choć podziwiam twe błyskotliwe pomysły,
niektóre metafory są piękne,
idee robią wrażenie,
a język czasami wzrusza,
w końcu jednak czuję,
że twoje wiersze prowadzą donikąd.

Te słowa napisał redaktor,
i tak rozpoczął się nowy ruch poetycki
– poezja jako podróż,
nieustannie w drodze,
podczas gdy wehikuł języka,
opony kłapnięte,
wraca do garażu.

Odbicia w lustrze

W pewną sobotę, w pewnym mieście,
gdy byłem małym dzieckiem,
siedziałem na desce przełożonej przez krzesło
i patrzyłem na ciąg chłopców
odbijających się w lustrach za moimi plecami.
Fryzjer ścinał mi włosy,
a ja malałem w nieskończoność.

Teraz w lustrze
widzę moich przodków –
ojca, dziadka, jego ojca,
wąsatych dżentelmenów, których nie znałem.
Odbicia w lustrze zamazują się.
Patrzę w lustro,
zaglądając w moją własną przyszłość.

Godziny przed zaśnięciem

W tych wczesnych latach,
kiedy piłka była jeszcze piłką,
a ściana ścianą,
celebrowałem godziny przed zaśnięciem,
choć głos ojca wzywał mnie do spania.

Godzinami toczyłem szklane kulki po
podłodze,
między dywanem a listwą przy ścianie,
pod mostami ulubionych magazynów –
niekończący się strumień migoczącego światła.

Metafora komplikuje zjawiska;
teraz z mojego okna w Cathcart
widzę roziskrzony pociąg opuszczający stację
w ciemności wieczoru –
jest węzłem przesłizgującym się przez trawy.

Na autostradzie
samochody policyjne
to aligatory,
ześlizgujące się z błotnistego brzegu
w pogoni za ofiarą.

Najsmutniejsze – we Francji –
są złote słoneczniki,
niegdyś ogromne jak talerze,

teraz usychające kwiaty, z łodygami
chylącymi się ku ziemi –
to człapiący starzy ludzie,
w poświęcie późnego popołudnia.

Wiersze Petera Maclarena tłumaczyła: Anna Małecka

Peter Maclaren, filolog angielski, jest rodowitym mieszkańcem Glasgow. Przez ponad trzydzieści lat pracował jako nauczyciel języka angielskiego w jednej z glasgowiańskich szkół średnich. Równocześnie publikował wiersze i felietony w szkockiej prasie literackiej. Poniższe wiersze pochodzą z wydanego w roku 2021 tomu zatytułowanego *Hours before Bedtime*.

Jacek Jaszczuk

Dies irae

Wierście matce, która skrzypem
i pokrzywą strzeże naszego snu,
w sieci gwiazd dotyka
nieskończoności,
jak ryba przepływająca
przez zodiak.

Wierście ojcu, który przez zwirowiska
gromi gradobicia
częściami mowy
jak rycerz,
który w pancerzu żuka
pokłada całą nadzieję.

Nie wierście ziemi, która w dniu
wyrębu pozwoli zasnąć gałązkom
elektrycznego światła,
nad którymi miodne pszczoły
wyplakiwać będą spadz
tego świata.

Antyfona

W jutrzni – jasno
Sztuczne ognie gryzą niebo
Szklankami łobuzeria spija
Iskry rozsypane z firmamentu

I znowu ciemno jak lęk
Co na kłamce przysiadł
Rozmazane wróżby kreśląc
Z dłoni wydrapanej zodiakiem

A potem jasno – biało
Jak w obwoźnej lodziarni
W której piszcząca muzyka
Przerywa życie fletom

Pomiędzy mrok jak mowa
Po której papier się zwija
A słowa wydarte z żywych
Bołą ciałą przestrzeni

Za chwilę ktoś zarecytuje
Mowę umarłego wagabunda
W której nieznane nam państwo
Ustanowi swój tron

Humilis

z dźwięków tych barw nad którymi
ostrzą się żagle chmur czas
jest jak najgłębsze przeźrocze kosmosu
z którego komety sypią swój sen

a może to jasność w nas tak śni
migocząca w przedśionkach raju
i niebo które spływa jak szmer
w zagięciach anielskich sukien

a może jedynie odbłask kropel
płynących przez lustra chrzcielnic
w których odbicia naszych spojrzeń
obmywają między nami kropidła

wszechświata

urodzony w lipcu

prawdopodobnie urodzony w południe
czekałem na ciebie
w chwili kiedy słońce
na ustach akuszerki
wypowiedziało niebo
oddech ziemi
przyniósł spóźniony pociąg
prawdopodobnie ubrana w nim
w dźwięk zwrotnicy
przyjechałaś zbyt późno
a może ja zbyt cielesny w alfabecie
nie mieściłem kolorów skroni
którymi poszarzała między nami przyszłość

a potem były nieba i ziemie
w których spotykały się
wszystkie gałązki chmur
nad którymi aniołowie przetaczali
granice snów
i były śnieżycy
w których zamarały jeziora
przypominające wody kalafonii
z których celtyckim odłamkiem
dotykała nas zielona wyspa
promieniem wodząc nasze
obłoki godziny i rozjazdy
zanim słońce wypali w nas
plony łąk i sadów

ale jeszcze w kącie staniemy
i wypełnimy sobą zdania
nigdy niewypowiedziane
i zakwitniemy okruciami
chleba naszego irlandzkiego
zamknięci i bezbarwni
jak niespokojne morze
po przeciwnych stronach okien.



Daniela Ewa Zajączkowska

Esej o twórczości Wojciecha Łęckiego

Wojciech Łęcki zadebiutował w 1982 roku i rok temu obchodził czterdziestolecie pracy twórczej. Wielość i różnorodność realizacji artystycznych świadczy o wszechstronności zarówno zainteresowań jak i poetyckiego talentu tego autora. Pośród opublikowanych prac znajdują się liryka i satyra, aforyzmy i poematy, wiersze białe i rymowane, sylabiczne, sylabotoniczne i o swobodnym nieregularnym metrum. Co zatem charakteryzuje i łączy to formalne bogactwo?

Moim zdaniem poza zakresem tematycznym oraz powracającymi i wciąż inaczej realizowanymi leitmotywami ważne są również ponadgatunkowe cechy formalne.

Najłatwiej dostrzegalną z nich jest lapidarność wypowiedzi. Nawet w gatunkach wymagających dłuższej formy widoczne jest to dążenie do skrótowości i do ujmowania zjawisk w metaforyczne obrazy, paradoksalne i metaforyczne puenty oraz do tworzenia mikrofabuł, zarysów zdarzeń lub streszczeń ludzkich biografii. Owo dążenie do skrótu wynika z szacunku dla słów, z umiejętnego posługiwania się grą ich znaczeń. Zabawy lingwistyczne nigdy nie są jednak sztuką dla sztuki, lecz służą wydobyciu treści, podkreśleniu dynamiki istniejącej w wypowiedzi, jak również uwidocznieniu sprzeczności tkwiących i w języku i w rzeczywistości.

*Nie może nam wyjść z krwioobiegu
patrzenie wilkiem i szczerzenie kłów,
świński postęp i lisia przebiegłość,
ośli upór i mysia odwaga,
owczy pęd i barani śpiew,
pawie puszenie i kukułczy spryt,
kurza ślepotą i końskie okulary...*

*Jakby nie wystarczało to naśladowanie
żuków toczących swoje kule ziemskie.¹*

Często uzyskiwany jest w ten sposób efekt humorystyczny lub, wręcz przeciwnie, podkreślane są walory dramatyczne. Dodaje to również tekstowi błyskotliwości oraz wdzięku, umożliwiając mówienie o sprawach trudnych w formie lekkiej, sprawiającej intelektualną przyjemność.

Wrażliwość semantyczna Wojciecha Łęckiego łączy się w jego wierszach z fonetycznym oraz rytmicznym wycuciem. Rytm i rym wzmagają dramaturgię wierszy, podkreślają momenty neuralgiczne, punkty zwrotne i zakończenia. Melodia utworów podkreśla ich nastrój, niekiedy zadumę, gdzie indziej ironię lub kpinę.

*Przepisy nagina,
inwencję przycina...
Usłyszysz na finał:
naszej zgody ni ma!*

Nieczęsta to umiejętność u współczesnych poetów. Wojciech Łęcki posługuje się nią mistrzowsko. Muzyczność wierszy sylabicznych płynie równym, spokojnym rytmem. W sylabotonicznych przybiera kształt dyskretnego skandowania, a w wierszach wolnych jazzującego meandrowania. Ta stała obecność ujawnianej lub skrywanej, jakby podskórnej melodyki, sprawia, że treść głębiej zapada w pamięć i silniej oddziałuje na czytelnika. Ekspresja i sugestywność mają bowiem zaangażować odbiorców i przykuć ich uwagę do przedstawianych treści.

Zajmująca się egzystencjalną problematyką twórczość Wojciecha Łęckiego, jest głównie opowieścią o ludzkim losie, o jego historycznym i kulturowym zdeterminowaniu. Poeta rozważa, gdzie są granice ludzkiej wolności i jak daleko sięga odpowiedzialność – przed Bogiem, historią i samym sobą.

*W dziewięćdziesiątym
niektórzy sięgnęli po swoje.
Krawaty przetrzącały im ręce
pałkami paragrafów,
jakby wolność nad Wisłą
umiała być tylko okrutna.³*

Ta głęboko humanistyczna tematyka przedstawiana jest w różnorodnej formie. Niekiedy opowieść pozornie nie dotyczy ludzi, lecz na przykład: drzew, domów, przedmiotów. A częste personifikacje oraz animizacje pozwalają przypuszczać, że jest to swoisty język ezopowy i że poprzez opowieść o świecie otaczającym człowieka mówi się również o nim. Najczęściej jednak zarysowuje się przed nami jakaś scena, mikrodialog lub mikrofabała. Streszczana też bywa czyjaś biografia, lub opowiedziane jakieś ważne zdarzenie.

Przyglądając się tym migawkom z życia, odbiorca powinien utożsamiać się z postaciami utworu i spojrzeć w czyjeś życie jak w zwierciadło. Zdarza się, że autor towarzyszy nam w tym zabiegu i zwierza z własnych reakcji i odczuć i stawia przed nami retoryczne pytania, podpowiada kwestie do rozważenia, lub dzieli własną refleksją. Czasami dyskursywność przeważa, lub wiersz staje się humorystycznym albo gorzkim komentarzem do obserwowanej rzeczywistości. Konstatacje bywają też wyrażone sentencją, nabierając wtedy cech uogólnienia. Mogą także być paradoksalną lub aforystyczną puentą dłuższego wywodu.

Poeta płynnie pokonuje granice między poetycznością i retoryką, czyniąc retoryczność utworu jego walorem poetyckim. Jest to kolejna cecha ponadgatunkowa tej twórczości. Można śmiało powiedzieć, że bez względu na to, jakim typem wiersza lub gatunkiem literackim Wojciech Łęcki się posługuje, głównymi wyróżnikami jego poetyckiego stylu są:

lapidarność, umuzyycznienie, fabularyzacja i dyskursywność.

Środki formalne w tym przypadku mają na celu uwypuklenie sytuacji egzystencjalnej ludzkiego gatunku. Łęcki w swoim świecie przedstawionym ukazuje byt ludzki jako nacechowany zawinionym i niezawinionym cierpieniem. Opowiada o moralności poddawanej stałym próbom w konfrontacji z wyzwaniami życia, w którym dobro i przyzwoitość muszą być nagrodą samą w sobie, bowiem rzadko są nagradzane przez los i ludzi, gdyż wszelkie plany człowiecze mogą spełznąć na niczym albo ulec destrukcji. Jednostki przecież nader często są ofiarami tak zwanych dziejowych przemian, historycznych okoliczności, koniecznych systemowych transformacji. Po eta mówi więc o ludziach skrzywdzonych przez różne polityczne zawirowania albo przez jakąś anonimową maszynę systemu. Stając w obronie takich osób, przekonuje nas, że za rzekomymi koniecznościami i mechanizmami kryją się złe intencje i działania grup oraz jednostek, gotowych dla własnych korzyści szkodzić innym, zastępując się ideologiami, pragmatyzmem lub obojętnymi przepisami.

Losy ludzi w jakiś sposób poszkodowanych przez życie, historię czy politykę są prezentowane we fragmentach, zarysach, streszczeniach biografii, a niekiedy w mikrodialogach. Poeta ujmując się za nimi, komentuje również wpływającą na wszystkich politykę. Komentarze te są kpiną z fałszywego języka propagandy i ukazują tragikomiczność konfrontacji jednostki ze skorumpowanym systemem. Często satyra przechodzi w gorzką refleksję, w dyskurs lub wyrażony bezpośrednio protest.

Nie każde zło rodzi się z systemowych błędów i historycznych katastrof, dlatego Łęcki opisuje również dylematy ludzkiej duszy i tkwiące w naszej naturze słabości, śmiało stawiając pytania o korzenie istniejącego w świecie zła. Pojawiają się zagadnienia metafizyczne, refleksja nad relacją między Bogiem a człowiekiem.

Poeta zastanawia się, dlaczego Bóg pozwala, by dobrych ludzi spotykały złe rzeczy. Nawet życiorysy współczesnych świętych są opisem zmagania jednostek uwikłanych w kontekst epoki dwudziestego wieku, czasu wielkich obyczajowych, społecznych i politycznych przemian i czasu wielkich wojen i rewolucji. Sylwetki wybitnych postaci są przedstawiane nie tylko w hołdzie wobec zasług tych niezwykłych indywidualności, ale także w celu uzmysłowienia czytelnikowi, jak dużym wyzwaniem było pozostanie wiernym chrześcijańskim wartościom w okresach apokaliptycznych wydarzeń.

*Brunatna noc po sześciu latach
przybrała kolor czerwony*

*Kult jednostki zamiast kultu Jezusa
A on wikariusz w Niegowici
począł wskazywać bliźnim drogę⁴*

Człowieczeństwo, które musi sprostować własnym ułomnościom i nie sprzeniewierzyć własnej etyce, mimo że wszystko zdaje się stawać na przeszkodzie, jest opisywane także przez historię ludzi, którym się to nie udało i których egzystencja była stałym, nieznanym wychnieniem, zmaganiem z losem.

Walka z życiem to również konieczność borykania się z instytucjami i z organizacjami, które z założenia miały służyć ludziom, a zamiast tego stawały się aparatami opresji lub machinami biurokratycznego systemu. Autor nie ukrywa, że działania represyjne i niszczące były w historii dziełem zarówno instytucji świeckich jak i kościelnych. Poeta stanowczo protestuje przeciwko przedkładaniu nawet najpiękniejszych zasad, celów lub ideologii ponad dobro ludzi. Dowodzi, że kryją się za tym najczęściej złe intencje albo nienawistny fanatyzm.

Drugim wiodącym tematem tej twórczości jest samotność, a w perspektywie tej liryki samotni jesteśmy nawet kochając i będąc kochani.

Miłość ulega destrukcji z tak wielu powodów, że ludzie mogą poróżnić nawet podobieństwa charakterów i temperamentów i to równie mocno jak ich przeciwieństwa. Winę za konflikty ponosi także język. Zawsze nieprecyzyjny i często skłamany.

*prawda wyszła na jaw
kiedy zrzuciły kaganiec
jedno wpadło do rowu
pijane ze szczęścia
drugie poniosło w owies
gdzie do dziś sepleni
trzecie gdzie pieprz rośnie
czwarte zawiąło w oset
gdzie na kółkach
pękło od zadęcia
naszych już nie ma
w domu ni w słowniku⁵*

Poeta próbuje to zrozumieć, przysłuchując się rozmowom zakochanych. Odtwarza je, cytuje, kreuje na nowo. Mikrofabuły stają się mikrodialogami, fragmentami tworzącymi dramaturgiczne scenki. Alienacja dwojga bliskich dusz bywa także relacjonowana wyznaniem, lirycznym zwierzeniem. Opisywane są emocje, uczucia i wrażenia zmysłowe. Subtelna aura erotyczna bywa również stwarzana przez ukazanie scenerii, która wyraża nastrój chwili oraz emocjonalne nastawienie bohaterów wiersza. Świat wewnętrzny postaci manifestuje się w opisach otaczającej ich przyrody, wewnątrz do- mów i mieszkań, w których spotykają się zakochani.

*tyle morza w muszli
ile wiatru w twych włosach*

*spójrz
słońce spada z horyzontu*

zaraz rozpisze swoją pieśń

na wylęknione gwiazdy⁶

Na przeszkodzie miłości stają również, gdy jest to na przykład romans pozamałżeński, zobowiązania rodzinne i skrupuły moralne. Natomiast związek małżeński bywa niszczonej przez codzienne troski, monotonię oraz wzajemny brak akceptacji dla nawyków i przywar. Bywa jednak i tak, że kochających się ludzi rozdzielają dramatyczne okoliczności dziejowe. Na przykład wydarzenia Marca '68, bowiem i w kwestiach najbardziej prywatnych życie jednostek splecione jest z życiem zbiorowości i zależne od historii i politycznych zawirowań.

*Migdałowy smutek twoich wielkich oczu
naznaczył ten marzec dziwnym niepokojem.
Pospieszonym do Warszawy
wybierałem się właśnie w dorosłość*

*gdy milicjant kopniakiem
wskazał mi krótszą i jedyną drogę,
okienka baraku zgasył bojaźliwie⁷*

Samotni w tłumie, samotni w rodzinie, samotni w związkach, pragniemy być zaakceptowani, zrozumiani i bezwarunkowo kochani, choć sami rzadko potrafimy dać to innym. Nękanie samotnością i smutkiem żądamy więc takiej miłości od Boga i stajemy się roszczeniowi i pełni żalów oraz pretensji. Poeta rozważa pojęcie grzechu i łatwość z jaką w grzech popadamy. Zdaje się mówić, iż życie nasze nie jest proste, a natura ludzka ułomna i słaba i w swojej relacji z Najwyższym wszyscy potrzebują łaski Bożego Miłosierdzia.

*Spraw abym dawał
z siebie jak najwięcej
z chęci nie z musu
i nie odbierał
tego co raz dane
i żebym Tobie
wierzył jak król Dawid
a nigdy w Ciebie
za pośmiertne taski⁸*

Poczucie osamotnienia dotyczy nie tylko poszczególnych osób, ale także całego gatunku i dlatego ludzkość wypatruje w gwiazdach innych cywilizacji, licząc na ich życzliwość. Wojciech Łęcki zastanawia się nad miejscem człowieka w kosmosie i nad naszym antropocentryzmem. Niepokoi go coraz większy rozdzźwięk między religią a nauką i wynikające z tego paradoksy oraz dylematy epistemologiczne. Sytuację egzystencjalną ludzkości uznaje za niezwykle skomplikowaną również dlatego, że nie potrafimy pogodzić wszystkiego co wiemy z tym w co wierzymy. Z drugiej strony jest świadomy, że w nauce wciąż jest więcej pytań niż odpowiedzi i że owe odpowiedzi zacierają granicę między tym co fizyczne i metafizyczne. Byt wciąż jest czymś tajemniczym, a Bóg niepoznany i niepojęty.

Świadomość

Wiedziemy z nią żywot

*ferujemy wyroki
przysięgamy
nic o niej nie wiedząc*

*I nawet nie po to
żeby marchwią wieczności
dawać istnieniu lepszy wymiar⁹*

W twórczości Wojciecha Łęckiego poza wiodącymi tematami można wyszczególnić również przewijające się przez nią lejtmotywy. Jednym z nich jest ukazywanie kontrastów między pięknem dzikiej przyrody a brzydota samodegradującej się, niszczącej i produkującej swój śmietnik cywilizacji. Jest to szczególnie widoczne w miastach, także w tych małych, w których coraz mniej zieleni. Życie na wsi wydaje się być w tym kontekście bardziej zgodne z naturą, choć i tam ignorancja ludzka dokonuje różnorodnych zniszczeń. Na wysypisko cywilizacji trafiają nie tylko przedmioty, ale również ludzie, traktowani przez polityczne systemy jedynie w kategoriach uтиlitarnych. Wykluczenie dosięga więc coraz większej ich ilości. Cywilizacja pozbywa się nadmiaru przedmiotów i nadmiaru populacji. Ludzie stwarzają sobie nieludzki świat, w którym wkrótce samo człowieczeństwo stanie się czymś zbędnym.

Ważnym wątkiem powiązany z opisem entropii cywilizacji jest obraz mentalności oraz obyczajowości mieszkańców wsi, miasteczek i wielkich aglomeracji miejskich. Komedia ludzka rozgrywa się bowiem inaczej w zależności od jej miejsca akcji. I chociaż wszędzie ludzie doświadczają osamotnienia, lęku o byt, lęku przed śmiercią i pragną miłości, to jednak ich dramaty realizują się w zależności od tego gdzie i wśród jakiej społeczności się rozgrywają.

Nieszczęście w małych miejscowościach jest mniej anonimowe, trudniej je ukryć, człowiek wyrzucony na margines jest rozpoznawalny, a jego historia znana. Dlatego tak ważna jest tam prywatność, którą skrywa się skrętnie, oddzielając się od innych płotem, zasłonami i firankami. Wojciech Łęcki światnie oddaje frustrację i nudę jaka ogarnia mieszkańców miejscowości, w których marzenia dotyczą głównie spraw codziennych, materialnych, ponieważ śmiałe zamierzenia łatwiej realizują się w dynamice dużych miast.

Jednak poeta nie próbuje nas zwiędzić, że dla wszystkich w wielkich miastach wszystko jest możliwe. Nie ma w tej poezji cienia agresywnej naiwności piewców sukcesu od pucybuta do właściciela korporacji. Wielkie aglomeracje są podzielone bowiem na małe światy, oddzielone od siebie niewidzialnymi barierami.

Rio się bawi

Nie bawią się

*sprzedawcy śmieciowego jedzenia
na rogach rozkrzyżowanych ulic
Murzynki z gromadkami dzieci na*

promenadzie

(Dokończenie na stronie 10)

Esej o twórczości Wojciecha Łęckiego

(Dokończenie ze strony 9)

*starczy na inwalidzkich wózkach
łapiący z trudem haust powietrza
uśmiechnięte panienki z faweli
taksówkarze wiozący je do hoteli¹⁰*

Karol Maliszewski bardzo uważnie i wrażliwie odczytał twórczość Wojciecha Łęckiego, zastrzegł się przy tym, że koncentruje się na tematach, które zwróciły jego uwagę. Pozostawił więc innym możliwość odrębnych interpretacji, z czego skwapliwie skorzystam, polemizując z opinią, że życie prowincji jest lepiej zrozumiane i opisane przez Wojciecha Łęckiego niż życie wielkich miast.

Prawdą jest, że wiersze mówiące o losach mieszkańców małych miejscowości, są niezwykłej urody i przez to ich atmosfera silnie działa na wyobraźnię czytelnika. Jednak poeta również sugestywnie pisze o egzystencji olbrzymich aglomeracji, a w kadrze jego wierszy pojawiają się przeróżne miejsca i ludzie. Najważniejsze jest ukazanie prawdy człowieczego bytu i to zamierzenie zawsze jest wierne realizowane.

Ważną kategorią dla poetyckiej opowieści o istnieniu jest czas, przedstawiany jako przemijanie, stała entropia wszelkich bytów, a także jako wieczna przemiana, w której uczestniczymy bez względu na naszą wolę. Ukazywana jest więc destrukcja budynków, przedmiotów, roślin, zwierząt i ludzi, natomiast rzadziej wyrażana jest bezpośrednia refleksja dotycząca czasu, który nie oszczędza nikogo i pożera wszystkie swoje dzieci.

Temu bezwzględniemu procesowi ulegają również uczucia. Autor nie dramatyzuje.

Rejestruje te zmiany ze spokojnym lirycznym smutkiem, albo mówi o nich żartem, wybierając humorystyczną formułę. Jakąkolwiek formę przybiera wypowiedź, czy to refleksyjnego sonetu, czy dowcipnego aforyzmu, lub fraszki, nie jesteśmy ludzemi i traktowani jak dzieci, wymagające stałej pociechy. Traktuje nas poważnie i rozmawia z nami poważnie o poważnych sprawach. Ożywcza to, choć bolesna terapia. Antidotum na skłamanie masowej kultury, która karmi nas papką sposobów na bycie wiecznie młodym, szczęśliwym i zakochanym.

Czas w tej poezji to również rozpędzony wehikuł dziejów, którym sterują ukryte siły i niekiedy irracjonalne impulsy. A człowiek jest więźniem swoich czasów i wolna wola bywa ograniczona do wyboru między większym a mniejszym złem. Wojciech Łęcki nie piętnuje ludzi, którzy wybrali niewłaściwie, lecz pokazuje dramatyzm takich wyborów. Oddaje też sprawiedliwość tym, którzy z heroizmem wybierali dobroć, przyzwoitość, uczciwość i solidarność z bliźnimi. Ludziom, którzy zachowali

człowieczeństwo, mimo niesprzyjających, lub wręcz wrogich okoliczności.

Kolejną kwestią związaną z tematyką nieuchronnego upływu czasu jest wątek dotyczący ludzkiej pamięci i tej jednostkowej i tej zbiorowej. Wspomnienia konstytuują nas w wymiarze prywatnym i społecznym. Poeta przypomina również, że są one konstruktem, często zakłamaną i nacechowaną hipokryzją kreacją społeczeństw i jednostek i że ludzie sami czasem nie odróżniają własnych wspomnień od zmyśleń. Niekiedy też faktycznym zdarzeniom nadają fałszywe interpretacje.

*Jałta lub jatka zawsze na to wychodzi
że tuzy tracą pamięć bohaterowie życie*

*milczeniem tych drugich zastąpił się pierwszy
aby od nowa mierzyć wełnę dziejów¹¹*

Człowiek poddawany mocy przemijania i bezwzględnej dialektyce historii, niepewny nawet własnych wspomnień, zawsze jest igraszką losu. Dlatego wszelkie długofalowe działania i projekty są aktem wiary, odwagi i niezłomności. Autor podziwia w naszym gatunku tę umiejętność realizowania zarówno wielkich jak i małych zamierzeń. Podziwia nawet wtedy, gdy realizujące swoje marzenia jednostki i zbiorowości ponoszą spektakularną klęskę. Opowieści o takich niefortunnych dążeniach i ludziach, zniszczonych przez zły los, złe czasy, nieludzki system, pojawiają się w tej twórczości często i zawsze wyczuwamy, że autor z szacunkiem i wrażliwością odnosi się do nich, mimo że poniosły klęskę w walce z żywiołem życia a ich trud został zniweczony i poszedł na marne.

*Komornik pozbawił ich
domu za długi sąsiada
patrol policji ochraniał
proceder przejmowania*

*sąd uprawomocnił
tę niegodziwość¹²*

We współczesnych czasach, gdy wszyscy są poddawani presji odniesienia sukcesu za wszelką cenę i gdy popkulturowa propaganda wmawia nam, że to zawsze jest możliwe, jakże dojrzałym, wyważonym i humanitarnym jest spojrzenie poety, który nie dzieli świata na „przegrywów i wygrywów”, a po prostu przedstawia piękno i tragizm ludzkiego trudu.

*Już wie że uczciwość to zwiertzały szeląg
lecz nawet nie przeczuwa
że zmarnował życie tak jak bóg przykazał¹³*

Nie mam złudzeń, że przedstawiłam pełny obraz tej oryginalnej, głębokiej, a zarazem błyskotliwej poezji. Mam jednak nadzieję, iż zwróciłam uwagę na kwestie istotne i mój wywód będzie pomocny w pracach kolejnych badaczy. Moim zdaniem przy całym swoim bogactwie gatunkowym, poezja Wojciecha Łęckiego jest stylistycznie spójna dzięki lejtmotywom rytmicznym, a także dzięki powtarzanim w różnych gatunkach wiersza dekonstrukcjom frazeologicznym i

grom słownym, również poprzez tworzenie lapidarnych wypowiedzi o charakterze paradoksalnym i sentencjonalnym, co dotyczy nawet dłuższych form, takich jak na przykład poemat, w którym poszczególne segmenty są puentowane w ten właśnie sposób.

Natomiast różnorodność treści składa się na dobrze skomponowaną polimatyczną wizję rzeczywistości. Byt w ujęciu Wojciecha Łęckiego jest nacechowany cierpieniem i często daremnym trudem, dlatego tak ważnymi są współczucie i szacunek wobec wszelkich istnień, a szczególnie wrażliwość na drugiego człowieka. Humanizm i dyskretna moralna postulatyność, oraz odwaga w poruszaniu tematów trudnych, w sposób inteligentny, dowcipny i zawsze wyrazisty oraz szczery, sytuuje tę twórczość pośród wielkich dyskursywnych autorów, takich jak Różewicz i Herbert.

Dlatego choć rozumiem, że Józef Baran jako wrażliwy poeta i krytyk mógł wręcz boleśnie odczuć przesłanie tej poezji, to jednak nie mogę zgodzić się, że w tej poezji nie ma miłości, radości i chęci podtrzymania nas na duchu. To prawda, nie jest to poezja mamiąca łątką pociechą, ani kojąca, jak relaksacyjna muzyka, ale sprawia intelektualną i estetyczną przyjemność, będąc dowcipną i zmyslową, nostalgiczną i poruszającą. Stawia nas przed podstawowymi pytaniami, dotyczącymi sensu i wartości istnienia, ale co najważniejsze, jest napisana z miłością i współczuciem wobec wszelkich cierpiących istot. Przypomina nam, że w obliczu szerzącego się wszędzie zła, tym istotniejsze staje się wzajemne zrozumienie, wrażliwość i szacunek oraz poczucie społecznej solidarności.

Lektura poezji Wojciecha Łęckiego przyniosła mi olbrzymią satysfakcję, jaką może dać tylko obcowanie z literaturą wybitną. Nie można wobec tych wierszy pozostać obojętnym, ponieważ pobudzają intelekt, poruszają emocjonalnie i bawią, a co jeszcze ważniejsze, opowiadają się za wartościami, o których współczesność próbuje zapomnieć, a bez których nie przetrwa nasze człowieczeństwo.

Daniela Ewa Zajączkowska

¹ W. Łęcki, *Urwisty brzeg łagodności*, Wydawnictwo Komograf 2012, s. 179.

² W. Łęcki, *Dzikie ogrody*, Wydawnictwo „Psychoskok”, Konin 2020, s. 32.

³ W. Łęcki, *Urwisty brzeg łagodności*, Wydawnictwo, Komograf 2012, s. 191.

⁴ W. Łęcki, *Bez początku bez końca*, Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2021, s. 36.

⁵ W. Łęcki, *Chwile*, Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2021, s. 49.

⁶ Tamże, s. 23.

⁷ Tenże, *Koszenie marzeń*, Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2022, s. 57.

⁸ Tenże, *Bez początku bez końca*, Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2021, s. 46.

⁹ Tenże, *Bez początku bez końca*, Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2021, s. 60.

¹⁰ Tenże, *Koszenie marzeń*, Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2022, s. 71.

¹¹ Tenże, *Życie za bezcen*, Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2021, s. 24.

¹² Tenże, *Bez początku bez końca*, Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2021, s. 77.

¹³ Tenże, *Urwisty brzeg łagodności*, Wydawnictwo Komograf 2012, s. 43.

Komu ukazał się wiatr?

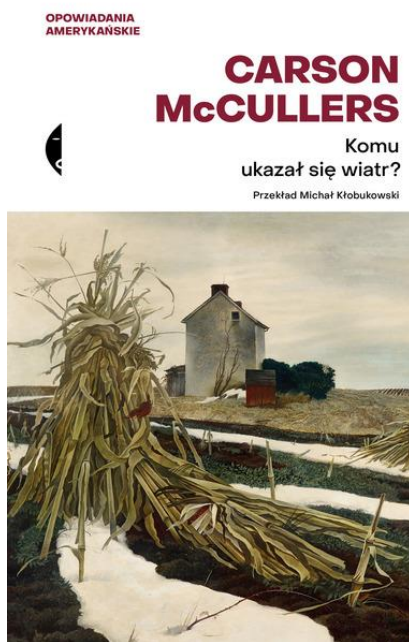
Dwadzieścia jeden opowiadań, jeśli nawet większość z nich liczy po kilka czy kilkanaście stron, tworzy potężny tom opowieści o amerykańskim Południu, które nie tyle przekonująco opisanymi krajobrazami, ale przykuwają uwagę nie do końca dostrzegalną, może niedookreśloną, czy też niezrozumiałą atmosferą i nastrojem, otaczającymi mieszkającego tam bądź pochodzącego stamtąd człowieka. Jeśli nawet niektóre fabuły toczą się w innej części Stanów Zjednoczonych, to bohaterowie poruszają się w jakiejś toni czy poświacie, pochodzącej właśnie z Południa, niosącej ze sobą wyalienowanie, marginalizację, niedopasowanie, wyłowowanie, nieszczeście egzystencji. Carson McCullers zdaje się chodzić od miasteczka do miasteczka, zaglądać przez okna domów, wchodzić przez uchylone drzwi, mijając na ulicach czy w hotelowych korytarzach pozostawionych poza nawiasem ludzi. Najpierw, niczym etnograf czy raczej antropolog albo socjolog, przeprowadza badania na Deep South, by potem na chwilę, na jedno, dwa opowiadania przenieść się gdzieś w obszary bliżej granicy z Kanadą. Najpierw skupia się nad południowym dzieciństwem, żeby potem narysować osoby dorosłe, jakby ciągle nieotrząśnięte z dochu bańki, pozostające w jakimś onirycznym transie.

W opowiadaniach nie dominuje jeden niešťśliwy bohater przeciwstawiony łożonemu, sprawnie toczącemu się światu. Pisarka tworzy pary, czasami grupy osób, dzieci lub dorosłych, pokazuje ich wzajemne relacje, odkrywa cechy fizyczne, kłopoty, problemy. Wszystkie postacie są szczególnie, choć McCullers zwykle jedną obarcza większym emocjonalnym ciężarem. Jednakże pozostali są również interesujący, przyciągają uwagę i czytelnik w miarę ich poznawania jakby otrzymywał wybór, jeśli nie w sensie utożsamiania się z którąś z postaci, to przynajmniej pewnej koligacji uczuć. Ewolucja postaw, zrozumienie, dojrzewanie, upadek, rezygnacja, pogodzenie się z przeciwnościami w relacjach z innym człowiekiem. Oto mądrości, wewnętrzne migracje i katastrofy bohaterów opowiadań.

Dzieciństwo odgrywa w krótkiej prozie McCullers niezwykle ważną rolę. Może się wydawać, że opowiadania poświęcone młodym ludziom, wychowanym na amerykańskim Południu, to swego rodzaju prolog czy też pierwsza część książki, której kolejne rozdziały traktują już o tych samych dojrzałych bohaterach. Czytelnik zaś może na podstawie ich krótkich dziecięcych epizodów wysuwać wnioski na temat emocji, decyzji, poczyniła już dorosłych ludzi, częstokroć mieszkających w innych regionach Ameryki Północnej. Pisarka ukazuje dziecięcą samotność, która wiele razy przeradza się w dotkliwą, długą alienację. Czasami obraz obejmuje kilka lat, kiedy indziej tylko jeden dzień. Historie o leniwie płynącej fabule, wręcz sennie przewijających się obrazkach, bez względu na to, czy przekazywane z pierwszej

ręki, czy pochodzące od narratora w trzeciej osobie, pozwalają czytelnikowi na zbudowanie własnej opowieści o przeszłości bohaterów i dodanie do niej kolejnych rozdziałów, które wcale nie muszą się kończyć na opowiadaniach poświęconych dorosłym ludziom. Autorka podpowiada w nich emocje, sugeruje uczucia. Każde odbiorcy przypomnieć sobie własne dzieciństwo, sięgnąć do dawnych zdarzeń, ponownie poczuć gorycz, żal, ciekawość, strach, nienawiść, irytację, złość, zdrzeć na wspomnienie tajemnicy. I chyba wysnuć wnioski, może zburzyć jakieś mury, ściany, przełamać bariery.

Czyja dusza ma być ukojona w pierwszym opowiadaniu, będącym monologiem starszego chłopaka o jego dwunastoletnim cioteczonym bracie, szukającym wsparcia, bezpieczeństwa, otuchy, których nie mógł znaleźć u rodziców?



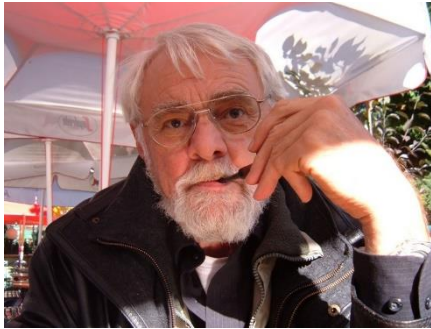
W „Tchnieniu z nieba” samotność chorej dziewczynki przeciwstawiona jest otaczającej ją beztrudnie letniego dnia, zakłócaną nieumiejętnie ukrywanym napięciem matki, co potęguje obraz odseparowania. W „Sierocińcu” przypominamy sobie o pytaniach o tajemnicę narodzin i fantastycznych odpowiedziach, które dziwnymi ścieżkami kierują nas do fascynujących, zakazanych miejsc, znajdujących się blisko nas. „Widzicie, nigdy nie będę taka, jak teraz Siora. W życiu! Kto mnie zna, ten wie. Nie chcę dorosnąć, skoro to ma tak wyglądać” mówi bohaterka „Skoro to tak” [1]. Dla niej siostra jest dowodem na to, że dzieciństwo jest najlepsze, w przeciwieństwie do Pete'a, bohatera opowiadania „Leszczu”, dla którego dorosłość oznacza wyzwolenie. W „Wunderkindzie” młoda pianistka zostaje odseparowana od rówieśników, w zamian otrzymuje obietnicę sławy, doskonałości. To opowieść o presji, kolejnej przyczynie wyrzucenia poza nawias dzieciństwa, jego zgiełk, zamęt, rowery i zabawy: „Odkąd zaczęła się uczyć u pana Bilderbacha, nie miała już czasu widywać się z nikim z gimnazjum” [2]. Nadzieja na przyjaźń czy ucieczkę? Zniechęcenie środowiskiem? Straszliwe problemy, od których uwolnieniem ma być świat

listów? Tego nie dowiemy się z „Korespondencji”, ale niewątpliwie McCullers pokazuje nam ewolucję nastrojów nastolatki, od gorączkowego podniecenia po lodowate serce. Strach „Znękanego chłopca” to przeraźliwy lęk o matkę, przemieszany z nagłym, niezapowiedzianym osamotnieniem, uczuciem porzucenia przez najbliższą osobę. W tym opowiadaniu krąży choroba, być może śmierć. To jeszcze nie tym razem spełnione, lecz każdego dnia zapowiadane osierocenie.

Samotność wśród tłumu to mieszkanie w wielkiej kamienicy otaczającej „Podwórko za Osiemdziesiątą Zachodnią”. Najbliższymi są ludzie w oknach naprzeciwko. Ich codzienne czynności, gesty, rozmowy, krzyki stają się otuchą dla dręczącego osamotnienia, ale to tylko pozorna, krótkotrwała relacja czasów migracji, wyjazdów za pracą, na studia. „No bo w sumie bardzo wielu rzeczy o nim nie wiem: ani jak się nazywa, ani jaką ma pracę, a nawet jakiej jest narodowości. (...) Kiedy wspominam, jak go obserwowałam, nie pamiętam, żeby chociaż raz zachował się niezwykle. A gdy próbuję go opisać, uwagę zwracają tylko te jego włosy” [3]. Innego rodzaju determinanta wyalienowania poza społeczeństwo to oczywiście miłość. Niepełniona emocja, która potrafi w myślach bohatera ułożyć dialog z ukochaną. Miłość do wiołonczelistki. Czy tej samej, którą obserwowała bohaterka w „Podwórku za Osiemdziesiątą Zachodnią”? Być może, bo platoniczny kochanek widzi ją przez mokrą szybę okna w domu naprzeciwko. W „Chwili z godziny po...” McCullers traktuje miłość jako ostrzeżenie. Ale czy chodzi o uratowanie związku z uroczym pijakiem, czy własnej wolności? Miłość przyprowadza o szaleństwo i zamyka w nim ofiarę czasami na całe życie. W opowiadaniu „Drzewo. Kamień. Chmura” młody gazeciarski obłąd próbuje zrozumieć przez pryzmat prostactkich skojarzeń: „Był pijany? (...) To może ćpun? (...) To był wariat? Myśli pan, że to czubek?” [4]. W murze miłości-obłąkania nie ma żadnej furtki, którą można byłoby uchylić. Ameryka imigrantów to samotny z miłości do wiołonczelistki Hans z „Poldi”, „Madame Zilensky” z rodziną i Żyd z „Nietutejszych”. Ten drugi zostaje skonfrontowany ze współpasazerami: południowcem, z którym prowadzi rozmowę i oszpeconą czarną kobietą. Ostatnie zdanie opowiadania jest przypięciem autobusowej podróży, która prowadzi Felixa Kerra do nowego domu, gdzie będzie czekał na przybycie rodziny: „Jego podróż dobiegła końca” [5]. Podobnie jak samotność, która rozplynęła się za sprawą przygodnych podróży. „Madame Zilensky” to na wpół żartobliwa opowieść o fińskiej nauczycielce muzyki, która to kobieta jest na tyle osobliwa i ekscentryczna w stosunku do grona pedagogicznego, że powoduje u czytelnika przeniesienie różnic z bohaterów na skonfrontowanie konserwatywnych obyczajów Południa z liberalną Europą. McCullers potrafi zamieniać perspektywę. W „Dzokeju” człowiek spoza społecznego marginesu wdzierają się brutalnie w estetykę, burzy standardy, łamie konwenanse. Ale powody, dla których to robi, choć wypowiedziane, spotykają się jedynie ze wzruszeniem ramion.

(Dokończenie na stronie 12)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Świat wali się w Gruzy...

„Wajna, szto ty podłaja zdiełała”... – śpiewał Bułat Okudźawa. To było dawno temu. A potem był czas, że z lękiem zapisywaliśmy kolejne małe i duże wojny. I tę, która w środku lata wywołała Rosję, rzucając się na Gruzę, a przecież miał zacząć się czas olimpijskich zmagani. Ale ta wielka, na skalę światową, olimpiada nie rzuciła projekcji dobra i pokoju temu światu.

Kazimierz Iwosse

Pamiętam, że wysysaliśmy każde słowo z gazet, radia i telewizji o wojnie w Gruzi. Obrót powracającego czasu, gdy jawiła się nam przez ostatnie dziesięciolecia ta fałszywa i zakłamana bolszewicka gęba. Raz jeszcze Apokalipsa, w której to księdze nie ma ani słowa więcej niż być powinno. Kiedy wybucha jakaś wojna, natychmiast powstaje problem bezpieczeństwa świata. Niestety, ale ten nasz świat najpierw zastanawia się, czy warto ingerować i przeciwstawiać się agresji i terroryzmowi, i stąd wówczas ten ograniczony do minimum sprzeciw oraz przeciwdziałania. Najpierw muszą toczyć się rozmowy, a tam gdzie giną zupełnie niewinni ludzie. Po jakimś czasie politycy dochodzą do wniosku, że winna ich zastanawiać kwestia tej naszej europejskiej geostrategicznej sytuacji z Rosją w tle. I muszą też padać domysły, jak choćby naszego śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego: „dzisiaj Gruzia, jutro Ukraina, a potem”...

I stało się, kolejnym łupem zdziczałej Rosji padła Ukraina. Po tej tragedii naszego sąsiada, wkraśli się zwątpienie, czy rzeczywiście Unia może – i jest – zdolna organizacyjnie zapewnić nam zbiorowe zabezpieczenie. Tymczasem od ubiegłego roku życie na Ukrainie staje i się piekłem. Mimo apeli światowych organizacji i zawartych porozumień, z dnia na dzień powiększają się zbójcekie działania wojsk rosyjskich wspólnie z najemnikami; mordowanie cywilnej ludności, grabieże, porwanie dzieci, niszczenie

infrastruktury miast i pasiołków, także strategicznych linii kolejowych, mostów, szpitali, ośrodków kultury itd. Ból i cierpienie. Wisi nad światem trzecia wojna światowa, gdyż za niszczyliską erozją Hamasu, zapłonął cały Bliski Wschód. Jest jeszcze jakiś skurcz nadziei, że na dwóch siłach woli i pragnieniu pokoju na świecie, dojdzie do jakiegoś ładu, choć bolszewicki moloch czerpie siły cały czas z nieprzewidywanych stron. Uległość niektórych państw, posłuszeństwo i wprost niewolniczej pokory.

Szlachetni Gruzini, choć dziś częściowo okupowani, nie ztratili tożsamości. To kraj katolicki. Bywa, że ból i cierpienie stają się buntem, ale w dzisiejszej sytuacji oznaczałoby to III wojnę światową zważywszy na zasoby broni nuklearnej. Okudźawa był Gruzinem, ale to przecież w Gori urodził się największy, obok Hitlera kat i morderca, Józef Stalin. Wtedy pomoc dla Gruzji wyrażała się bojaźnią Zachodu przed rosyjskim kolosem. Dziś na woli dwóch sił woli i pragnieniu, niesiemy pomoc Ukrainie w tym skurczu nadziei, że dzielny ten naród pokona bolszewickie zło. Rzecz w tym, aby nasza solidarność z Ukraincami scalała się jeszcze bardziej w Europie. Jakież to sens może mieć przyszłość świata bez tej nadziei dzisiaj. Gruzia to kraj katolicki. Posiadając głęboką wiarę w sobie należy pamiętać, że to właśnie wiara jest zasadą wolności. Thomas Merton mówił: „Wiara religijna jest zawsze wyzwoleniem spod kontroli tego, co jest mniejszym człowiekiem”. Ale czy komuniści kiedykolwiek bali się mocy Bożej? Ten swego rodzaju protest-song Okudźawy dźwięczy mi w uszach, ale też ostrzeżenie prezydenta USA, że Putin nie zatrzyma się na Ukrainie. A tu jeszcze konflikt na Bliskim Wschodzie. Świat wali się w Gruzy. To do tej pory ponad osiemnaście tysięcy zabitych Palestyńczyków. Czy to czarnowidztwo? Może tak, może nie...

Komu ukazał się wiatr?

(Dokończenie ze strony 11)

Poza nawias potrafi wyrzucić i drobna gafa. Pan Mahoney poniekąd ją wymusza, kusi los, żeby potem odczuwać, być może jedynie przez siebie wymyślony cień ostracyzmu. Samotność potrafi pojawić się nagle. Jakoby przypadkiem. Tak niechący. W czasie przejazdu pomiędzy rozwodem a nowym związkiem. Swojego rodzaju poczucie banicji dorosłego mężczyzny staje się w „Przejeźdnym” iskrą do rozpalenia całkiem innych, nowych emocji, których beneficjentem staje się dotąd niezauważany siedmiolatek: „I znowu ta straszna świadomość zmarnowanych lat i nieuchronnej śmierci. Valentin wciąż wtulał mu się w ramiona, wrażliwy i ufny. Ferris przytknął policzek do miękkiego

policzka dziecka i poczuł muśnięcie delikatnych rzęs. Z dreszczem rozpaczy przycisnął dziecko do siebie, jakby uczucie tak proteuszowe jak jego miłość mogło wziąć górę nad pulsem czasu” [6].

Z kolei w „Domowym dylemacie” miłość i samotność oddalają się od siebie na skrzyżowaniu dróg, którym jest małżeństwo, rodzina, wspólnota związku przypięcętowana opieką nad dziećmi. Alkohol łączy to opowiadanie z „Chwilą z godziny po...”, przenosząc jednakże problematykę o kilka lat później i zamieniając strony uległe nałogowi, paradoksalnie dotykając zagadnienia równouprawnienia płci, ale co najważniejsze, pochylając się nad krzywdą dzieci, mimo tego, że są one w tej historii jedynie statystami zagrożonymi rolą bohaterów z traumą w dorosłym wieku i być może już innej, przynębiającej opowieści. W tytułowym opowiadaniu, jednym z czterech najdłuższych w zbiorze, McCullers jednoznacznie i tragicznie puentuje wielkomięską samotność kobiety i mężczyzny, pokazując parę, której wszystkie szanse na ocalenie małżeństwa już dawno zniknęły, a próba ocalenia, czy może raczej scalenia, musi się skończyć dramatem. Pozostałe trzy dłuższe historie mają bardzo rozwinięte fabuły. Pojawia się w nich więcej postaci, scen, dialogów. „Bez tytułu” jest opowieścią szkatułkową, w której próbujemy znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego młody człowiek, ledwie dwudziestoletni, znalazł się z dwiema walizkami w pustawej restauracji na Południu nad niedopitą butelką piwa. „Ballada o smutnej kawiarni” przypomina, także przez tytuł, południową pieśń-opowieść, w której postacie są bardziej legendarne niż realne, jakby McCullers usłyszała o nich gdzieś przy ognisku na tle westernowego krajobrazu, teraz składając ukłon czasom i miejscom Dzikiego Zachodu. Opowiadanie kończące tom można potraktować z kolei jako legendę miejską o dziwnej dziewczynce, która za szybko urosła i przez to chciały być dojrzała. Z poprzednią historią wiąże się przez główne bohaterki, podobne do siebie chyba nie tylko fizycznie.

Carson McCullers namalowała krajobrazy nie tylko tamtejszych mieszkańców. Czytelnik odwiedził ogromne muzeum samotności na terenie Stanów Zjednoczonych. Pod kolejnymi eksponatami, czy to rzeźbami, czy obrazami czyta krótkie notki, tytuły, informacje i miejmy nadzieję, że dopowiada sobie do nich własne historie, chyba że zasłucha się w opowieść przewodnika o wyobcowaniu, z którego po latach migracji, wędrówek przez pół kontynentu w poszukiwaniu pracy, kryzysów i przemian społecznych wiele lat później narodzi się American Dream.

Jerzy Lengauer

[1] Carson McCullers, „Komu ukazał się wiatr? Opowiadania zebrane”. Przełożył: Michał Kłobukowski, Wydawnictwo Czarne, s. 83.

[2] Tamże, s. 91.

[3] Tamże, s. 30.

[4] Tamże, s. 183.

[5] Tamże, s. 112.

[6] Tamże, s. 200.

Kozetka (97)**Apricity***

*Podróżować jest bosko.
Buenos Aires...
Kora*

Joanna Friedrich

Kochany Święty Mikołaju, zwięzłość nie jest moją mocną stroną, ale postaram się bo pewnie w tym roku dostaniesz rekordową liczbę listów.

Co roku kurczy się moja lista rzeczy do cieszenia, którą skwapliwie wykreowałam będąc kilkulatką. Tylko to skutecznie odstraszało nudę, dziecięce lęki, małe koszmarki.

Pomyśl o wszystkich dzieciach na świecie. Daj im nadzieję.

A dorosłym dzieciom nadzieję podwójną. Na podwójnym lodzie. Skoro wszystko jest energią, to przywróć światu równowagę.

Por favor.

Niech nasza kula ziemiska odetchnie, a my razem z nią.

Refren mojej debiutanckiej przedszkolnej piosenki, (i jedynej) którą zaśpiewałam w jacińskim amfiteatrze brzmiał:

Dzieciom uśmiech, światu pokój, niech marzenia w górę wleczą.

Przekaż proszę wszystkim na górze, żeby wreszcie potraktowali te słowa wreszcie poważnie.

W grudniu wszyscy jesteśmy dziećmi.

Zdrowia, szczęścia i miłości dla wszystkich.

Czerń, to klasyka, dziś zanurzymy się w bajecznym świecie Roberta Cavalliego, w interpretacji Fausto Puglisiego.

Sport to też klasyka; na ostatnią prostą w tym roku polecam czerń, sportową elegancję lub styl „folkowego dandysa”, któremu nie chcący hołduję, zakładając wszystko, jak leci w porannym pośpiechu. O tym stylu już więcej za miesiąc, tymczasem, pamiętajcie, obecnie wypada kupować jedną rzecz w sezonie, za to najlepszej jakości, taką, która przy odpowiedniej pielęgnacji przetrwa lata. Tylko takiej jakości Wam w życiu życzę.

Nigdzie się stąd nie wybieram, tak popłynęłam na fali listu do Świętego Mikołaja.

A co z listą postanowień na 2024? Wejść w ulubioną sukienkę od Cavalliego. Reszta się jakoś ułoży (można by się, na przykład, w niej wdrapać na sambodron...)



*Apricity – ciepło słońca w zimie.

**Mirosław G.
Majewski****List wiejskiego listonosza do
szanownego pana redaktora**

pamięci Leszka Żulińskiego

mój drogi
otwieram przed sobą siebie
dla ciebie
niczym
moją skrzynkę pocztową

czerwoną jak serce
nie wiem czy już ci wspominałem
że jestem wiejskim listonoszem
zmiksowanym po trosze
z miejskim poetą tylko
odpisz mi proszę
a list od ciebie
samo sobie
doniosę
posłuchaj mnie jeszcze przez chwilę
zanim wrzucisz ten list do kosza
stań przed oknem
stukając palcami o parapet
jak w klawiaturę
starej maszyny do pisania
marki remington
aby opisać
o czym gaworzą kawki siedzące
na drutach elektrycznych
nic sobie nie robiąc
ze śmiertelnej mocy
przepływającego prądu
wprowadźmy tym w zadumę
nie tylko davida attenborougha
co nas samych
jeżeli
zrozumiemy
przesłanie tego wiersza

Stefan M. Żarów**Tryptyk człowieczy**

I

nawiedzają mnie w snach
urealnijają lata pamięci
kolorowe słomkowo-bibułowe ozdoby
choinkowe wspomnienia ciepła świec
lśniące płomyki kołęd
zapach wigilijnych potraw
rozmowy w ogrodzie obwiazanych
drzew
radosne twarze tych
co teraz po drugiej stronie zdarzeń
cienie nadziei na ścianach odniesienia
wszechobecne ciepło życzliwości
łamej bieli opłatka

II

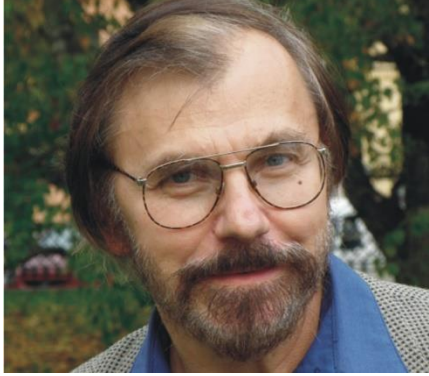
nawiedza mnie
echo bicia dzwonów
głośny dźwięk świątynnych organów
zadyszka miecha i mowa piszczałek
stukot madrygałów
pochodnie rozświetlające mrok
światlistość aniołów
przestrach pasterzy

III

znów w błękitie
białe skrzydła
uniosą piękno przestania



Listy do Pani A. (186)



Fot. Andrzej Dębkowski

Wspomnienia i rzeczywistość

Droga Pani!

Nowy, nadchodzący styczeń zawsze wydawał mi się jasny w przeciwieństwie do ciemnego grudnia. A także pełen tajemnic, które ze sobą niesie. Oczywiście łączy się to z ciekawością oraz obawami, aby nie było gorzej, do czego zresztą w naszym kraju od lat mogliśmy się przyzwyczaić. Mądrości ludowe są zawsze trafne, a więc temu, kto pierwszy powiedział „jak się polepszy to się popieprzy” powinno się przyznać nagrodę Nobla. Należy więc cieszyć się tylko tym, że słońce wyżej, bo to pewnik niezależny (jeszcze) od człowieka, a reszta i tak wyjdzie jak zwykle. Niestety, mamy nadmiar głupców, manipulatorów, oszustów i zwykłych złodziei. Gdyby tak nie było, to świat byłby rajem, ale przecież od początku dziejów zostaliśmy z niego wypędzeni. Ale i w świecie zwierząt zdarzają się walki o władzę, o żarcie a nawet o samice. (Te ostatnie są jakby najbardziej uzasadnione...).

Niestety, jesteśmy zwierzętami, które same siebie nazywają ludźmi, więc mamy najlepszy wgląd w nasz własny gatunek. Z pewnością wilki czy zające, inaczej postrzegają nas, a także siebie.

Od tego nie ma fizycznej ucieczki. Ale jest ucieczka duchowa. Można na rzeczywistość patrzeć z perspektywy filozofii, sztuki, poezji, literatury. Żyję już tyle lat, mam za sobą wiele ucieczek i powrotów, ale najlepiej czuję się właśnie w poezji. Nie dlatego, że naiwnie wierzę, iż ona cokolwiek przemienia, tylko dlatego, że budzi we mnie bunt, chęć walki, a jednocześnie dokładnie, niczym zbroja, izoluje mnie od całej agresji świata.

A więc kiedy zaczyna się nowy kalendarz – nie mam złudzeń. To będzie nowy korowód powtarzalności, tylko w innych konfiguracjach. I tylko to budzi we mnie ciekawość.

Świetnie to zauważył poeta i wnikliwy krytyk Andrzej Walter, który sprawił mi niespodziankę, publikując na łamach „Gazety Kulturalnej” esej o moim „Epizodzie podróży”. Bardzo Panią przepraszam, że sięgam do takich przykładów, być może będę musiał

spowiadać się z tej „nieskromnej zabawy”, ale muszę posłużyć się przykładem najbardziej znanym, bo z własnego, osobistego podwórka. Andrzej pisze:

Tak się dzieje na przykład z każdym nowym tomem Stefana Jurkowskiego, który praktycznie zawsze przynosi dozę niepowtarzalnych metafor, nowej przestrzeni pomiędzy słowami i tej niezbędnej do życia pożywki odkrywania nieznanego. Choć niby poeta pisze o tym, co wszyscy widzimy za oknem, o tym czego doświadczamy sami na co dzień, ale pisze jakby od nowa, na nowo zastanawiając się nad: losem, czasem i przestrzenią, w której przyszło nam żyć i umierać. Kolejny dobry tom, chyba już dziewiętnasty, plasuje tego poetę na czele współczesnie tworzących polskich poetów.

Nie będę obłudnie krył, że nie cieszę mnie i nie dodaję otuchy superlatyw, w jakich opisuje moją poezję Andrzej Walter. Ale to wytrawny poeta i krytyk, wie o czym pisze, więc z drugiej strony jakże mu nie wierzyć? Każdy na moim miejscu czułby się dowartościowany, i niech nikt nie udaje skromnisia.

Nurtuje mnie pytanie: jaki ten świat będzie w kolejnym lutym, w lipcu, w grudniu? Tu rodzą się lęki, rozmaite ciekawości, także radości. Z tego właśnie podglebia kiełkuje poezja wszystkich autorów, co trafnie zauważa Andrzej Walter.

Otaczający świat ma kolosalny wpływ na to, jacy sami jesteśmy. Prócz obserwacji świata oraz poezji, która u mnie jest na pierwszym planie, bardzo lubię czytać biografie ludzi znanych i znaczących w kulturze, o czym już Pani niejednokrotnie wspominałem. Jest to w pewnym sensie ucieczka w przeszłość, ale jakoś inspirująca, twórcza, mająca swoje przełożenia we współczesności.

Ostatnio przeczytałem książkę Aleksandry Klich „Cały ten Kutz. Biografia niepokorna”. Kutz, wbrew pozorom, był człowiekiem bardzo uczuciowym. Poza tym kryształowo uczciwym, surowym dla innych ale przede wszystkim dla siebie. To taki prawdziwy z krwi i kości Ślązak, który ma od wieków dziedziczone poczucie etyki, a także – co rzadkie – zdolność przyznawania się do własnych błędów. Ostry, szorstki, ale ciepły i sympatyczny. Ekipy filmowe lubiły z nim współpracować. Powierzchni obserwatorzy nazywali go „Ogierek” ze względu na rzekome konszachty z Gierkiem. Ale Kutz – jak wynika z biografii oraz cytowanych jego odpowiedzi – koniunkturalistą nie był. Potrafił odważnie odrzucać różne propozycje składane mu przez prominentnych komuchów. Był niezwykły – jak na owe czasy – odważny. Rzecz bardzo ciekawie napisana, pełna fragmentów jego wypowiedzi, recenzji filmów, a także relacji znajomych i przyjaciół. Czyta się jednym tchem.

Dużo tu Śląska, którego dobrze nie znam, ale gdy mieszkałem w Zawierciu (do 1959 roku), jeździło się do Katowic. Pamiętam czasy, gdy jeszcze był to Stalinogród. Przejżdżało się pociągami przez tereny przemysłowe, mijało się zatłoczone składy, w których ludzie jechali nawet na dachach; niewielkie parowozy, wagony staroświeckie z wąskimi okienkami oraz drzwiczkami do każdego

przedziału (w wagonach były jeszcze lampy gazowe). Wysokie szyby, las kominów, hałdy. Dworcowy tunel w Katowicach wyłożony kafelkami, ulicę Warszawską, która wieczorem była jak Las Vegas, jasna i bajecznie kolorowa. Takich neonów nie było nawet w Warszawie. Tak więc ta książka budzi we mnie jakieś dalekie wspomnienia, jednocześnie pozwala na bliższe, choć przecież nie bezpośrednie, poznanie wybitnego artysty i jego regionu.

W podobnych, biograficznych książkach spotykam często ludzi, których znałem osobiście. Bardzo mnie zainteresowała książka „Trzy życia Ireny Gelblum. Bohaterka, która wybrała nieistnienie”, pióra Remigiusza Grzeli. Autor wykonał gigantyczną, karkołomną pracę, aby dotrzeć do szczątkowych źródeł, do fragmentarycznych relacji o bohaterce swojej książki. W zasadzie niewielu na sto procent wiedziało, kim ona jest naprawdę. Tymczasem okazało się, że znałem ją, bywałem u niej, w jej przedziwnym domu w Klarysewie, jeździliśmy też na różne literackie spotkania, przetłumaczyła kilka moich wierszy na włoski. To Irena Conti di Mauro. Ale wtedy nic o niej bliższego nie wiedziałem. Dopiero z tej książki dowiedziałem się, że była Żydówką, nazywała się Irena Gelblum, działała bohatersko podczas wojny jako m.in. łączniczką ŻOB w getcie warszawskim. Potem zmieniła tożsamość, wyjechała z Polski, by powrócić do niej jako Włoszka, poetka, tłumaczka, dziennikarka. Perfekcyjnie ukrywała swoją prawdziwą tożsamość. W ten sposób uniknęła represji antysemickich roku 1968. Była bardzo sympatyczna i serdeczna. Potem nasz kontakt się urwał. Pasjonująca lektura. Bardzo ją Pani polecam.

Kiedy patrzę wstecz, odkrywam, że znałem wielu ludzi wybitnych, bohaterów, zasłużonych dla kultury polskiej. Z przykrością patrzę, jak świat się kurczy, tamte postaci znikają. Czyżby zmieniał się na gorsze, czy to tylko punkt mój indywidualny punkt widzenia?

A teraz przecież coraz rzadziej się spotykamy, i nie ma już tej atmosfery, która niegdyś towarzyszyła Warszawskiej Jesieni Poezji, Międzynarodowemu Listopadowi Poetyckiemu w Poznaniu, który założył Nikos Chadzinikolau, Międzynarodowej Literackiej Jesieni Galicyjskiej Andrzeja Grabowskiego, festiwalu autorstwa Aleksandra Nawrockiego, czy spotkań literackich w Staszowie organizowanych przez nieodżałowanego Stasia Nyczaję, i wielu innych. To smutne. Może będą następne, ale to już dzieło przyszłości. Jednak chyba mają rację ci, którzy uważają, że nie należy patrzeć wstecz, tylko iść uparcie do przodu. A więc marsz w 2024 rok!

Życzę Pani szczęśliwego i ciekawego (co nie ulega wątpliwości) zaczynającego się tajemniczego Nowego –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Jaka przyszłość kultury?

(Część I)

Początek roku pozwala nam zastanowić się jaka będzie nasza kultura po 1 stycznia i po nowym rozdaniu parlamentarnym. Choć przez cały czas – od 1989 roku – mamy świadomość nie tylko kryzysu, ale i załamania w skali ogólnospołecznej tradycyjnego modelu „upowszechniania kultury”, to jednak całe rzesze działaczy wierzą, że nie wszystko jeszcze stracone. Ciągłe mają na uwadze ożywienie innych tradycji bycia w kulturze, innych propozycji kulturalnych – spełniających wymogi cywilizacyjnego rozwoju. Nie chodzi więc o to, aby „kulturę” upowszechniać jako zewnętrzny, wysoki i nieśmielający walor, który wtajemniczeni przedstawiają prostakom. Chodzi o to, aby w niej być, jako formie wspólnego, ludzkiego istnienia, ożywiając tę formę i twórczo ją wypełniając. Twórczość należy zresztą rozumieć elementarnie, a nie tylko artystycznie, choć artystyczne spełnienia powinniśmy mieć również na uwadze.

Andrzej Dębowski

Przede wszystkim należy szeroko upowszechnić wiedzę o kulturze. Ogólne składniki tej wiedzy są niezbędne w każdym nauczaniu, i są tylko narzędziami, a nie bytami samoistnymi. Co oznacza, że narzędzia te są środkami osiągnięcia celów, a nie celami samymi w sobie. Celami tymi bowiem jest rozpoznawanie i kształtowanie kultury macierzystej w jej związkach z kulturą powszechną.

Związki kultury polskiej z kulturą powszechną powinny być pojmowane nie ab-

strakcyjnie, lecz konkretnie przez relacje z kulturami sąsiednimi, kulturą regionu, kontynentu, świata. Praktycznie oznacza to, aby na etapie kształcenia dopełniać programy studiów podstawowym kursem kultury antycznej, dziejami kultury polskiej oraz dużym repertuarem autorskich, specjalistycznych konwersatoriów i seminariów dotyczących naszych sąsiadów.

Kulturę trzeba widzieć w perspektywie szerszej – jej oblicza z tamtych czasów komunizmu, wpływu przemian, których trudy ponosi Naród na jej rozwój, oraz wpływu, jaki na polską kulturę mają zjawiska kulturowe zachodzące w Europie Zachodniej, odrzucającej wartości będące dotąd wyznacznikiem sensu kultury, głównie te związane z człowiekiem.

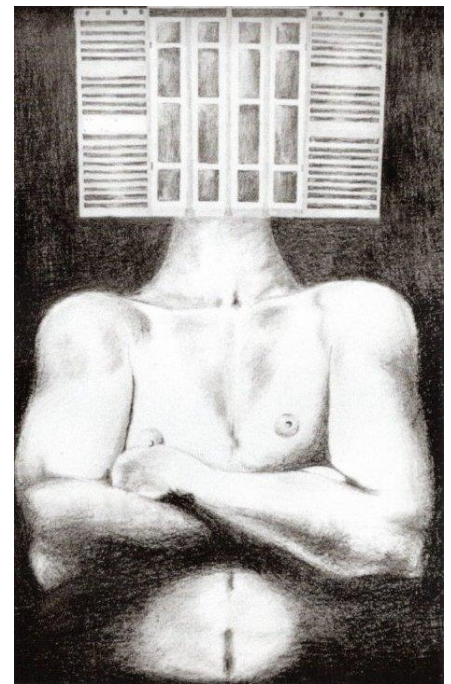
Kiedy więc będzie się planować rozwój i kierunki polskiej kultury trzeba pilnie rozważyć, jakie wyzwania przyniósł kulturze wiek XX, zwłaszcza jego koniec, i poddać refleksji to, czym Polska promieniować powinna obecnie, co uzna za swoje kulturowe fundamenty.

Wiemy, że kultura wyraża człowieka, jego wartość, godność, służy jego dobru. Jest kształtem jego życia, sposobem jego istnienia. Człowiek żyje na sposób sobie właściwej kultury. Stąd też w jedności kultury jako właściwego sposobu istnienia człowieka bierze zarazem początek wielość kultur, wśród których człowiek bytuje. W tej wielości człowiek rozwija się, nie tracąc istotnego kontaktu z jednością kultury, jako podstawowego wymiaru swego istnienia i bytowania. Ta jedność rodzi się ze zjednoczonego pluralizmu przez wzajemne poszanowanie i uznanie kulturowych odrębności przez dialog, który ubogaca jednych wartościami drugich. Kultura jest zjawiskiem ludzkim, świadomym i wolnym działaniem człowieka, mającym na celu humanizację jego i środowiska, w którym on żyje. Jest więc człowiek podmiotem, autorem, sprawcą kultury, jest jej podmiotem i ostatecznym celem wszystkich działań kulturowych. To człowiek i tylko człowiek wyraża się i potwierdza w kulturze. Jest on cały i niepodzielny w integralnym całości kształcie swojej duchowej podmiotowości. W centrum kultury znajduje się duchowy wymiar człowieka, a jej zasadniczym celem jest rozwój człowieka, stąd pierwszym zadaniem kultury jest wychowanie.

Jeżeli tworzona przez człowieka kultura ma mieć ludzkie oblicze, jeżeli ma człowiekowi pomagać być coraz bardziej osobą, a więc być podmiotem tworzącym duchowo swoje zachowania, to podstawowym tego warunkiem winna być pełna prawda o człowieku, właściwa wizja człowieka, ludzkiego życia.

Pierwszym wymiarem tej kultury powinna być zatem „moralność”. Prymat osób nad rzeczami, ducha nad materią, wskazuje właśnie na moralność jako na pierwszą i zasadniczą dziedzinę kultury. Nie można ocenić właściwie stanu polskiej kultury, gdy oderwie się ją od wartości, na których opiera się, które wyraża i które tworzy. Nie można widzieć kultury tylko przez pryzmat finan-

sów zarządzania – decentralizację czy powrót do centralizacji, nadzoru państwa nad kulturą. Jak cudownie rozwijała się polska kultura w czas niewoli i ucisku – bo wyrażała ją człowiek zakorzeniony w wartościach, tworzył w prawdzie swojego bytu i w prawdzie o samym sobie, bez odgórnego zarządzania, dotacji, protekcjonizmu. A jednak kultura przetrwała ten trudny czas, bo przetrwał duch w człowieku i w Narodzie, który zachował własną tożsamość. Zachował ją w oparciu o własną kulturę. Naród, tak jak człowiek, istnieje „dla kultury”. To, co przetrwa polska kultura, ta odbijająca tożsamość Narodu i wyrażająca prawdę o człowieku, zależy więc od tego, co uczynimy z wartościami, w których była ona zakorzeniona. Prawdziwa kultura jest kulturą wolności. Z niej wypływa i na niej się opiera; żyje wolnością. Ale też wolność, oderwana od prawidłowej wizji człowieka, od prawego z niej korzystania, może być środkiem niszczenia kultury. Bo ten jest wolny, kto jest w stanie kierować się wartościami. Nasz wiek jest epoką deptania ludzkich wartości, degradacji wartości rodziny, wartości Narodu. Pytaniem, które się rodzi, jest to, jak ocalić te wartości, bo ocalić je w sobie, w życiu rodziny i Narodu, to także ocalić przyszłość kultury.



Rys. Stefan Rusin

Czy dziś, kiedy tyle słów i programów mówi o konieczności naprawy Rzeczypospolitej, możemy problemy kultury pozostawić na później? Jak wiemy, pragmatyzm ekonomiczny zdominował w Polsce myślenie i decyzje społeczne. Jednak biada człowiekowi i narodowi, jeżeli ekonomia staje się najważniejsza i konkurencyjna wobec kultury, gdy kultura schodzi na plan daleki. Naprawa bowiem ma służyć człowiekowi, a nie struktur, narodowi, a nie porządkowi administracyjnemu.

cdn.

Ławeczka Józefa Barana (14)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Odpowiedzi były – jak to u nas w Polsce – dwie, sprzeczne – jedna PIS-owska – tradycyjnie konserwatywna, żeby czytał „soute” bez mikrofonu, druga PO-wska – postępowo-nowoczesna, żeby czytał z mikrofonem. Treła próbował najpierw mówić bez mikrofonu, ale gdy jakiś przygłuchy starzec na sali jęknął, że nie słyszy, zdecydował się na mikrofon, że zaś nie było mikrofonu ze statywem, więc podzielił się uwagą, że będzie mu to trochę przeszkadzało takie mówienie z mikrofonem w rękę...

– Szkoda, że nie dogadaliśmy się wcześniej co do statywu – powiedział do Jacka... Wtedy Jacek siedzący obok niego na estradzie poderwał się z miejsca i zaproponował: „To... to może ja potrzymam ci mikrofon”. Treła obrócił ku niemu nieruchomą twarz Bustera Keatona, zastanowił się przez chwilę i grobowym głosem – odrzekł: „Ty, Jacku, to sobie możesz co innego potrzymać!”.

Po czym zaczął recytację. W trakcie wygłoszenia podniosłych Mickiewiczowskich strof wyjętych z Dziadów i tyle razy wypowiedzianych na scenie Teatru Starego – Jacek siedzący obok Treli na podium – trochę jakby za plecami – wstał i błędnie wodził wzrokiem po sali, dając komuś tajemnicze znaki palcem, co oznaczało, że ten ktoś będzie czytał jako następny. Wreszcie wielki aktor wygłaszający płomienne słowa Wieszcza adresowane do Boga-cara, nie wytrzymał. Recytując i trzymając jedną ręką mikrofon, drugą pieściotłwie, ale mocno złapał wciśniętego Jacka w krzesła... Po czym dalej najspokojniej recytował Mickiewicza... Po zakończeniu zaś Improwizacji podzielił się dwiema uwagami: pierwsza dotyczyła byłego dyrektora teatru Starego Jana Pawła Gawlika siedzącego też na widowni, któremu podziękował za współpracę, druga – gospodarza, czyli Jacka: – „Wybac,

Jacku, myślałem, że ty, wstając, chcesz razem ze mną mówić Improwizację, więc musiałem zareagować”.

1988

PRAWDZIWSZA HISTORIA

Które istnienie prawdziwsze
w śnie wyjawione
wyśnione na jawie
to poświadczane codziennym
rachunkiem oczywistości
wystawiony na pokaz
czubek góry lodowej
czy to co się wydarza
sto razy duszy na dzień
lecz z rzeczy nierzeczywistych
jest jak powietrze utkane
Pomiędzy widzialną
a niewidoczną gołym okiem
tamtą stroną
jest tak płynna granica
że czasem opowiadam
o tym co pragnąłem zrobić
powiedzieć
tak jak bym to naprawdę zrobił

Wtedy czujemy że nasza opowieść
jest o wiele prawdziwsza

Michał z Montaigne, którego Próby znów próbowałem na języku, jakże mi bliski! Podobna mi się, że pisze księgę o sobie i że nie chce oddalać się od siebie, by udawać kogoś innego niż jest. Mówi, że nie ma istnień ważniejszych i nieważnych, małych i dużych. Wszystkie jednakowo ważne. W łańcuchu istnień wróbel jest równie potrzebny i ważny jak orzeł. Biografie pozornie pospolite też mogą być doskonałym materiałem dla filozofa. Mówi: „Przedstawiam tu życie liche i bez blasku; wszystko jedno, można tak samo nawiązać filozofię do życia pospolitego i ustronnego, jak do najbogatszego treścią. Każdy człowiek nosi w sobie całkowitą postać ludzkiego stanu”.

„Zazwyczaj autorowie udzielają się publiczności jakąś osobną i szczególną cechą; ja pierwszy pono piszę całą swą istotą, jako Michał Montaigne, nie jako gramatyk albo poeta, albo uczyony w prawie”.

15 marca (przed południem)

Córka Ewa zapytała księdza na religii, skąd Adam i Ewa mieli wiedzieć, że należy słuchać Pana Boga, a nie węża. Wąż zaproponował swoje, Pan Bóg swoje, a oni biedni żyli w nieświadomości tego, co dobre, a co złe...

Najłatwiej jest zostać nikim
Ale niełatwo jest być nikim

Czwartek, 18 marca

Wczoraj doholowałem wybitnego poetę (przez SPATIF i „Gruszkę”) do domu. O swojej żonie i zarazem muzie wybitny poeta z pijacką upartością: „Powiedziałem, żeby mnie nie niewoliła. Trudno, jak mnie nie będzie, to mnie nie będzie. Ale jak jestem – to jestem; taki jaki jestem”.

W Próbach Montaigne’a jest takie zdanie, że gdyby pijaków bolała głowa przed pić, a nie po pić, to by się zapewne wstrzymali od picia. Cóż, niestety, rozkosz idzie przodem, a pokuta z tyłu.

W pierwszy dzień wiosny widziałem troje dzieci maszerujących z kukłami, aby topić Marzannę. Nagle wydało mi się, że dzieci topią starych ludzi. Wiosenna inwazja dzieci...

Myślę o tym, że widzimy wszystkie kawki jako jedną i tę samą kawkę, nie odróżniając jednej od drugiej, a one zapewne z lotu ptaka też nie odróżniają człowieka od człowieka. I taka jest może – w skali kosmicznej prawda o człowieku; czy to Kowalski, czy to Michalski – na jedno w końcu wychodzi... (temat na wiersz)...

Być stuistnieniowcem!

Po świętach. Po powrocie z Borzęcina, gdzie zachwyciły mnie łąki i pola z niebem pełnym skowronków... Jeden skowronek potrafi zrobić taki jarmark nad głową, jakby był wcieleniem stu skowronków. Spaceruje po zastodolu, szaraki i kuropatwy wyskakują spod nóg. Skowronki jak nakręcone trajkotki wyśpiewują zapomniane melodie dzieciństwa. Pomyślałem, że należałoby wrócić, mieć dużego psa i spacerować między niebem a ziemią. Ale za chwilę pomyślałem, że na dłuższą metę by mi się to znudziło...

Uziemiony – tak bym określił najprecyzyjniej mój stan psychiczny, gdy rozmawiam z krewniakami, którzy nie pozwalają mi się unieść wyżej niż parę centymetrów nad ziemię. Ich rozmowy krążą wokół cen węgla, budowy domu, zakupu nowego samochodu, narodzin kolejnych wnuków. Rozmawiając z nimi, czuję, że jestem samolotem na lotnisku. Usiłuję wystartować, ale nie udaje się to, cały czas nie mogę się oderwać od podłoża, wreszcie albo rezygnuję z lotu, albo wywołuję zgorzelenie przy stole jakimś prowokacyjnym sądem, co wytrąca z rytmu biesiadników-domowników i sprawia, że próbują i oni polemicznie wznieść się ponad ziemię trochę na podobieństwo kuropatw...

Więzy krwi, więzy rodzinne – jak czasami powierzchownie łączą ludzi i jak niewiele z nich wynika... A jednak tak wiele z nich wynika...

cdn.

Poezja w cieniu zdarzeń

Tomik ten składa się z trzech części: pierwsze poświęcona jest wojnie w Ukrainie, druga stanowi zestaw wierszy luźnych, a trzecie to przedruk tekstu bibliograficzno-biograficznego z Internetu. Wszystkie te utwory stanowią jako całość ciekawy portret Kazimierzy Szczykutowicz, poetki z Kielc.

Wiersze o Ukrainie stanowią poniekąd kronikę tej wojny, w której Autorka ukazuje jej bezsensowną okrutność Rosjan względem Ukraińców. Mają one charakter metaforyczny i nie są prostym odbiciem zdarzeń, które mają tam miejsce. W utworze – „Na pustyni sumień” możemy przeczytać: *iza wypycha tzę / ucho odbiera wybuchy / lęk wzmagają puls / a... / myśl ucieka / do sił nadprzyrodzonych // Boże spraw / by demony wróciły do piekieł / by opuściły rozpetany obłęd / na rzecz (s) // podnieśmy głowy / i naprężmy ducha / dłońmi ujmijmy czyny // by oddechy zdmuchnęły płomienie / by zło wojny rozpadło się / by zmieniło się w nicość.*

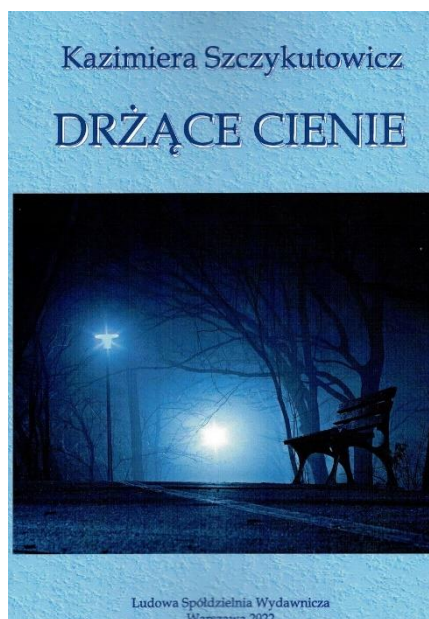
Widać to – jak i w kolejnych wierszach – wołanie poetki o powrót pokoju wśród ludzi w tym kraju spokoju, by uniknęli oni samozagłady. Poetka nawołuje obie strony, by „kochały nieprzyjaciół” i nie rozumie, że w XXI wieku może dochodzić do takich zbrodni, w świecie stworzonym przez człowieka. Przypomina, że Ziemia jako matka ludzi wszystkie ofiary traktuje jednakowo, a ofiary z Ukraińców i Rosjan najczęściej chowane są w jednym grobie, zaś wokół słychać przysłowiowy „wybuch ciszy”. Uważa, że stawiany jest znak równości między Hitlerystem, Stalinizmem i Putinizmem, natomiast życie zamienia się w ucieczkę lub „nicość”. Tamten świat cały jest krzyżowany i stoi pod znakiem krzyża – konkluduje Autorka.

W części drugiej Autorka dokonuje wielu studiów wierszem współczesnej sytuacji ludzi na planecie. Dobrze czuje się w domu, który przypomina jej przysłowiowe „gniazdko”, w którym może cieszyć się chwilą. Zatapia się w Naturę i sądzi, że ona sama z siebie jest literaturą piękną, która stanowi przekładaniec dynamicznie przejawiający się w egzystowaniu człowieka w rzece upływu czasu. To gniazdo w wymiarze kosmicznym znajduje się gdzieś pod księżycem, a jego ciepło przepełnienia kolorystyką istnienia oddziela nas od świata targanego wojnami. Do tych zabiegów Szczykutowicz dokonuje pewnej dekonstrukcji słów i rekonstruuje ich nowe znaczenia. Próbuje porozmawiać z szacunkiem z Bogiem, dziękując Mu, że trzyma w ryzach nasz glob. Dokonuje również transformacji kijków w miotle, by mieć to narzędzie do sprzątnięcia świata, po głupich działaniach człowieka i przywołuje do pomocy „Alicję z krainy czarów”. Pisze interesujące studium „jesieni dojrzalej”, w którym ukazuje logikę życia człowieka, tę „szarość przyziemną”, ale i pokazuje siłę słowa w ciszy istnienia. Dostrzega również „gwiazdę wieczności” w naszym kosmicznym uniwersum,

która najczęściej nie ma większego wpływu na nasze przeznaczenie. Wiedzie nas na cmentarz, by pokazać półcienie naszych przodków, które tam się często ukazują między jawą i snem. To usytuowanie pozwala Poecie uświadomić znikomość zachłanności ludzi względem wieczności. Zastanawia się nad fenomenem tworzenia, ale i żywi wątpliwości co do twórczej roli poezji w tak obecnie rozdartym świecie. Patrząc na inne istoty żywe i ich samolubną logikę ich istnienia w świecie, że celebrowanie upływu czasu przez człowieka jest bzdurna. Nawołuje do tropienia zła i walki z nim wszelkimi sposobami. Zauważa, że powoli demokracja w świecie ulega rozpadowi, co sprzyja złu i zniewoleniu ludzi. Tu ważne jest panowanie nad słowami i ich użytkowaniem, by zło nie mogło bezkarnie rządzić światem, zaś sądzi, iż „siła woli” jest „pomnikiem” naszego zwycięstwa. W nawiązaniu C.K. Norwida Poetka deklaruje, że (...) *sens wybiełony drogą mleczną / dostrzegam w morzu wątków*, o czym zdaje się świadczyć jej poetycki dyskurs.

Tomik godzien uwagi i namysłu, zaś jego trzecia część jest opublikowana w Internecie na stronie „Poezja polska”.

prof. Ignacy S. Fiut



Kazimiera Szczykutowicz, „Drżące cienie”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2022, s. 98.

Przywołana pamięć

„Chleb od zająca” to druga książka **Jerzego Grupińskiego**, obok „Albumu poznajskiego”. Przechadzek po mieście i bliskich sercu okolicach, przywołująca pamięć o minionych latach, sięgająca najwcześniejszego dzieciństwa, jawiącego się macierzą duszy,

wrażliwości każdego artysty, jak przystało, także Artysty Słowa.

Czytając ten biograficzny tom, towarzyszył mi podziw dla przebogatej wiedzy Autora o zdarzeniach, ukazanych osobach, dorosłych (ich imionach i nazwiskach, także wyróżniających przezwiskach – co do dziś funkcjonuje w miasteczkach), bogactwie świata dziecięcego (rodzeństwa, kolegów przyjaciół, rywali). Sporo można się dowiedzieć o okresie międzywojnia (istnienie w rodzimych Wronkach żywiołów polskiego, żydowskiego, niemieckiego), okupacji niemieckiej (w Kraju Warty włączonego w 1939 roku do III Rzeszy), dzwactw stalinizmu z domieszką zdumiewających postaci „wyzwolicielei”, a faktycznie okupantów w zafałszowanych uniformach przyjaciół-Słowian.

Czytając, chcąc nie chcąc, można uzupełnić sobie swą wiedzę historyczną. Autor potrafi mądrze i owocnie wygrywać szczegóły, wielokrotnie błysnąć humorem, zaskoczyć puentą i zabawić czytelnika, który z kolei zadaje sobie pytanie: czy tak mogło być?

Pisane prozą poetycką wspomnienia wzbogacane wierszami (niekiedy okolicznościowymi) stają się potwierdzeniem wysokiego kunsztu pisarskiego, wszechstronności zastosowanych narzędzi warsztatu literackiego.

Wronki, rodzinne miasto Jerzego, są dobrze wyposażone przez naturę: znajdują się na skraju Puszczy Noteckiej (największego kompleksu leśnego w Wielkopolsce), przepływająca Warta (wcale nie mała polska rzeka), występujące wzgórza, urozmaicona rzeźba terenu, żyjące liczne zwierzęta leśne, rzeczne i polne, urozmaicona roślinność, wzbudzające zainteresowania dwa mosty.

Pierwszy rozdział: „Zajęczy chleb...” stanowi doskonałe wprowadzenie do książki, ukazuje w jakim „klimacie” żyją mieszkańcy miasteczka i jak go postrzega Pisarz. Trafnie nawiązuje do „Latarnika” Henryka Sienkiewicza: *Dom. Świąty Dom... Na strychu był pokój. Wieża i twierdza. Okno na wschód. Rano czerwona tarcza słońca nad dachy miasteczka. Mgły nad Wartą podnoszą się... Dalej las. Puszcza Notecka. Lustrze rzeki. Codzienne misterium stawania się świata, aktu, którego jestem świadkiem niegodnym tajemnicy. Czerwona fasada klasztoru.*

Las jest wyjątkowo obecny w rodzinie, to nie tylko za przyczyną brata matki Józefa Kołocha, który był łowczym u hrabiego Hochberga von Pless w Goraju.

Wyjątkowo dobrze wspomina dom rodzinny: *Dom był patriarchalny. Nigdy nie słyzałem, by rodzice mówili podniesionym głosem, nie mówiono źle o kimkolwiek. Dom żył dwoma oczywistymi rytмами: kalendarzem świąt i rytmem natury, ziemi... Oddalony od domu w prostej linii około 300 metrów kościół klasztorny – towarzyszył wszystkim pracom i słowom. Od rana do wieczora organy, chóry, śpiew, słowa kapłana, ministranckie dzwonki. Wielopokoleniowa była to rodzina, w której ważne miejsce zajmowały babcie i dziadkowie. Szeroko prezentuje drzewo genealo-*

(Dokończenie na stronie 18)

Przywołana pamięć

(Dokończenie ze strony 17)

giczne swojej rodziny, która od wieków była związana z Wronkami... od zawsze pachniała drewnem, żywiczną sośniną. Oprócz naszego warsztatu, drugi na Poznańskiej, konkurencyjny – dziadkowego brata – Edmunda oraz na ulicy Kościelnej zakład dwóch braci krewnych... Szczepaniaków. Ojciec Władysław miał warsztat stolarski obok domu w rynku pod numerem 4., zakupionym przez dziadka Józefa Grupińskiego.

Najbliższy kontakt miał Jerzy z mamą Joanną, piszącą wspomnienia, o których powie: *Cóż się z nimi porówna. Blednie moja pisanina...* Ojciec Władysław, mistrz stolarski, członek Stronnictwa Demokratycznego, w młodości rozmiłowany w wioślarstwie, kajakarstwie, skupiony na pracy mówił niewiele, najchętniej często milczący, jakby posiadający tajemnicę, której nie chciał ujawnić, której nie byłem godny. Najtrafniej charakteryzują ojca słowa matki: *Wszystko zawdzięczamy tatusiowi. Powtarzała: „Tatusi powiedział”, mówiła, gdy chciała pokazać nam (dzieciom) szczególnie ważne polecenia.*

Wyjątkową traumą stało się wysiedlenie z domu przez Niemców 22 listopada 1941 roku. Trafnie nazwie ten bolesny moment matka Piarsza, mówiąc do męża: *Ubieraj się szybko, bo przyszli nas wyrzucić.* Jak się później okazało zostali wywiezieni wozem do Dusznik Wielkopolskich całą rodziną, z matką karmiącą sześciomiesięczne dziecko (Janka, najmłodszego brata Jerzego). W dwudziestu minutach wysiedleńcy musieli spakować zabierany dobytek, kategorycznie ustalony przez esesmana. Zabrakło w nim ulubionych zabawek dzieci: *nakręcanej na kluczyczek myszki oraz dużego pięknego bąka, który naciskany wydaje z siebie tajemnicze brzmienie i mieni się wszystkimi kolorami.*

Jerzy wraz z ojcem co chwilę musieli schodzić z wozu, by się trochę rozgrzać, panowało dokuczliwe zimno i mgła. I tak mieli szczęście, nie zostali wywiezieni do Generalnej Guberni (Jędrzejowa, do którego trafili inni mieszkańcy Wronek).

W tej „wycieczce” paradoksalnie zdarzyło się coś radosnego: *bo oto ojciec, który nigdy nie miał dla mnie czasu, biegnie ze mną za wozem, śpiewa, gwiżdże* (jak to często bywa: zagrożenie zbliża ludzi).

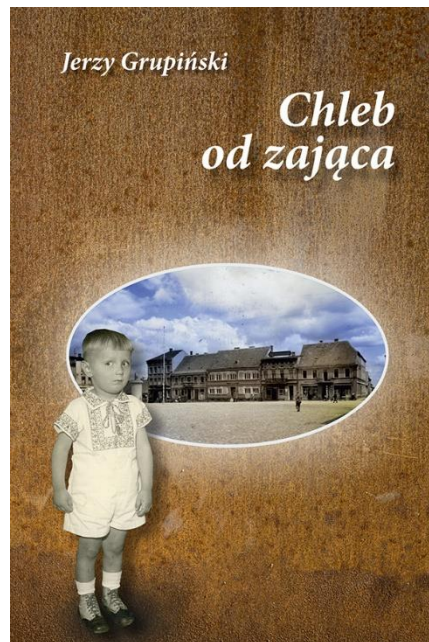
Jerzy Grupiński realistycznie, a często i z humorem, pisze o różnego rodzaju zdarzeniach w czasie okupacji hitlerowskiej, ciekawych i jednocześnie groźnych, przejawianym sprycie i elastyczności zachowań Polaków w zdobywaniu/uzyskiwaniu żywności (z najbardziej pożądanymi kiełbasą i masłem), drewna na opał (węgiel był tylko dla Niemców). Najważniejsze rezultaty w tym zakresie uzyskiwała matka Joanna, dzięki swej mądrości i przebiegłości. Zdarzali się porządni Niemcy, jak Bellau, aktualnie burmistrz mia-

sta (poprzednio był kościelnym, zamiataczem posesji pastora i zboru), nie przejawiał wielkiej urzędniczej gorliwości, pasji ani nienawiści do współmieszkańców – Polaków. To on zarejestrował nielegalny powrót rodziców do Wronek (konkretnie na przedmieście Zamocół), dał im kartki na zakupy.

W styczniu 1945 roku nastaje druga okupacja, już nie tak dokuczliwa dla mieszkańców, realizowana przez rosyjskich wyzwolicieli, tylko z pozoru przyjazna. *Na noc, na nocleg przychodzi kilku młodych żołnierzy. Pragną towarzystwa, zauważyli kobiety – ciocie przebywające w domu rodziców Autora. Wytwarza się niepożądana sytuacja. Awanturę kończy wezwany oficer. Ciocie są bezpieczne.*

Przejmujący widok prowadzonych tłumnie niemieckich jeńców, których pilnują Rosjanie z pepeszami.

Jerzy Grupiński interesująco prezentuje wiele barwnych postaci, tych ważnych, którzy rządzą i tych mniej znaczących, wszyscy są godni uwagi. Zapoznaje czytelnika z wnętrzami domów i mieszkań, trafnie wychwytuje szczegóły ich wystroju – w sprzętach i meblowaniu.



Szczególnie bogato opisuje stragany we Wronkach i Lubasz, sprzedawane sprzęty i przedmioty, nie tylko odpustowe. Nie zapomina o udzielanych klientom poradach, jak należy postępować ze zwierzętami: żeby koń nie rżał, czy osioł ryczał. Naprawdę przebogaty jest przedstawiony świat Wronek i okolicznych wsi. W miasteczku odbywają się procesje Bożego Ciała, koncerty strażackiej orkiestry dętej, zabawy taneczne (także na otwartym powietrzu), obchody 1 Maja i pochody z tym związane, popisy strażaków. Jest też wiele ciekawych obrazków związanych z pełnieniem funkcji ministranta w kościele klasztornym ojców Franciszkanów, śpiewaniem kolęd w chórze, grą na rodzinnych skrzypcach.

Bliskość rzeki Warty spowodowała trwającą do dziś wyjątkową pasję wędkarską

Jerzego, czytelnik zostaje zapoznany ze światem ryb (oczywiście słodkowodnych).

W recenzji nie można nie przywołać znakomitej filozoficznej syntezy określającej okres dzieciństwa: *Czas i przestrzeń schodziły się... Świat spójny i bezpieczny.*

Paweł Kuszczynski

Jerzy Grupiński, „Chleb od zająca”. Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań 2022, s. 160.

Gandhi

Recenzji nie piszę, bo nie potrafię. Kilka napisałem bez czytania czegokolwiek, ale na szczęście dla polskiej literatury, a jeszcze bardziej dla mnie samego, nikt tego nie chciał wydrukować. I tak jest po dzień dzisiejszy. Recenzje z tych tomików poezji są nadal, leżą w mojej szufladzie, wierszy nie czytałem, a lata płyną i płyną.

Dobra książka recenzji nie potrzebuje, bo ona ją *de facto* zawiera. Między wersami, między wyrazami, a nieraz można odszukać ją i między literami w prawie każdym słowie. Znany krytyk literacki, który pisał recenzję z mojej powieści mówił, że krytyk powinien być krytyczny, bo inaczej mija się z powołaniem.

Książka, czy niewielka książeczka, obojętnie jak to określimy i nazwiemy, może zawierać dużo słów i dużo treści, mało wyrazów, a treści jeszcze więcej niż grube tomy. Wszystko to zależy od tego jak książkę czy książeczkę czytamy, jak ją rozumiemy, jak przeżywamy i jak zapominamy. Zapominamy po kilku latach od zamknięcia okładek, zapominamy w trakcie czytania, czy odchodzi ona z naszej świadomości już przed jej otwarciem.

Książka profesorki **Sławomiry Wronkowskiej** o profesorze logiki Zygmuncie Ziemińskim, nazywanym Gandhi, to rzecz przednia i wzniosła. Czytałem ją co najmniej trzykrotnie. Pierwszy raz, wiele lat przed jej powstaniem, na wykładach Gandhiego. Drugi raz, gdy zdawałem u dr Sławomiry Wronkowskiej egzamin z logiki. Na czwórkę. I teraz przeczytałem każdą ze stron Gandhiego po raz kolejny. Każde z dokonań było takie jak i pierwszy wykład profesora Zygmunta Ziemińskiego, po którym byłem trochę inny niż przed wejściem na salę wykładową. Mimo że mam opinię osoby, która nie potrafi się zmieniać.

Ja i profesor Zygmunt Ziemiński byliśmy trochę podobni do siebie, zewnątrznie. Wszystko, co w umyśle i wokoło umysłu różniło nas bardzo, biegunowo, południkowo i równikowo. Jeśli mógłbym odnieść się do lotu myśli poprzez krainy geograficzne. On wysoki i ja wysoki, On po latach z przerzedzoną czupryną, ja też, chociaż z tym uwinąłem się dużo szybciej. Różniło nas to, że on potrafił myśleć logicznie i pragmatycznie, a ja tak do końca

nigdy nie potrafiłem ani tego pierwszego, ani tego drugiego.

On prawnik spełniony, ja prawnik doszczętnie zniszczony za patriotyzm przez Sędziego dra Jacka Sobczaka, podporucznika Stanu Wojennego od skazywania opozycjonistów i działaczy Solidarności, później Sędziego Sądu Najwyższego. Na koniec profesor na Wydziale Prawa UAM. Jako nieciekawą ciekawostkę mogę dodać, że z woli i nadgorliwości politycznej Sędziego/podporucznika dra Jacka Sobczaka, byłem przez prawie pięć lat JEDYNYM obywatelem PRL-u, któremu Sąd/Sędzia odbierał Konstytucyjne Prawo do zwrócenia się do Rady Państwa o Akt Łaski. Zatarcie skazania za niepopelnione przestępstwo.

Ja i Gandhi mieliśmy podobne zainteresowania... teatr. On i tutaj był spełniony, ja doszczętnie odrzucony i odrzucany. Mimo wygrania sześciu konkursów na sztuki teatralne, ze dwudziestu sześciu na opowiadania i wielu na wiersze, jestem... persona non grata dla teatrów.

Jego sztukę *Młodzi* wystawił Miejski Teatr Marionetek. Ostatni wyraz jest dobry, lubię go. Jeden z moich zbiorów opowiadań nosi tytuł: *Pieśni Tańczącej Marionetki*. Ta marionetka to ja, tańcem odpychająca niepowodzenia od losu i ludzi.

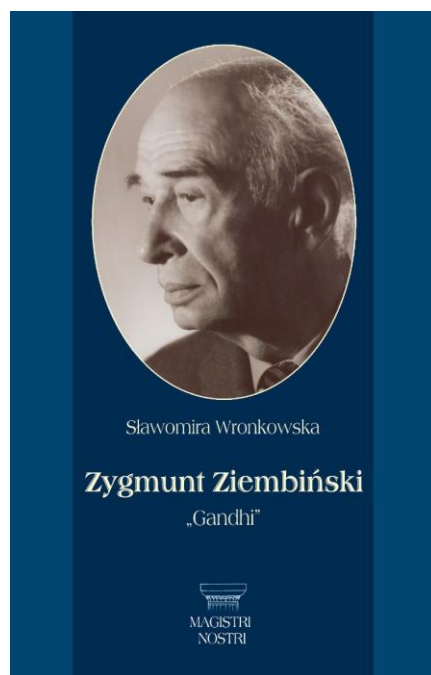
Znany twórca muzyki filmowej pisał u Gandhiego pracę magisterską. Ja u kogoś innego. Wtedy nie zwracałem na to uwagi. Dziś wiem, że to wybranie promotora chyba nie było przypadkowe. Logika i muzyka to odległe dziedziny, jednak do czasu. One mogą się też łączyć, prznikać i uzupełniać. Wyrazów w moich powieściach, słuchowiskach, opowiadaniach czy wierszach z wykładów Gandhiego *expressis verbis* nie ma, ale jego myśli jest na pewno dużo.

Parę słów powszechnie znanych. Profesor Zygmunt Ziemiński urodził się w roku pańskim 1920, a („formalnie”) zmarł w roku 1996. Zamieszczony w cudzysłowie wyraz formalnie nie jest tak do końca bez logicznego pokrycia, bo on ciągle jest wśród nas. Związany z Warszawą, gdzie kiedyś mieszkała moja rodzina, a daleka krewna (szesnastolatka) zginęła w Powstaniu Warszawskim, gdzie moja była żona ukończyła podyplomowe Studia Logopedyczne. I trochę związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, gdzie moja była żona dawno temu ukończyła filologię polską i uczestniczyła w tworzeniu Sceny Plastycznej KUL. Ojciec jego był doktorem psychologii, matka zaś malarką. On wyraźnie dziedziczył ich geny. W wykładach czuć i widać było psychikę, psychologię i słowa malowane artystyczną ręką.

Napisać parę zdań o Zygmuncie Ziemińskim, wiele lat po Jego odejściu, nie jest za późno. I nigdy za późno nie będzie. Książka profesorki Sławomiry Wronkowskiej ukazała się teraz. Dobry jest to czas na jej ukazanie się. Ukazałaby się wcześniej – też byłoby dobrze. Późniejsze wprowadzenie Zygmunta Ziemińskiego na rynek wydawniczy, również byłoby czasem właściwym, zasadnym i logicznym. Niektórzy bowiem nie odchodzą daleko. Oni trwają.

Na marginesie mogę podać niewielką ciekawostkę, że wspomnienie o moim promotorze doc. dr. Jacku Trojanku z Katedry Prawa Gospodarczego UAM wydrukowałem przeszło trzydzieści lat po jego odejściu – *miesięcznik Akant Nr 10/2023*. I nie sądzę, żeby tu można było mówić o jakimś spóźnieniu z mojej strony, zestarzeniu się literackiego przekazu, czy małym zainteresowaniu tematem z powodu upływu czasu. Niektórzy bowiem są jak zachód słońca wieczorem. Im późniejsza godzina, tym cień jest dłuższy. Z dorobku myśli tych obu prawników i naukowców czerpię do dziś.

Autorka podkreśla – i jakby na pierwszy plan wynosi – trzy podstawowe twarze profesora Zygmunta Ziemińskiego vel Gandhiego. Gandhi jako wnikliwy badacz z zakresu prawa, logiki, filozofii i socjologii prawa, Gandhi jako autor nowych koncepcji naukowych, szczególnie na płaszczyźnie logiki prawa i Gandhi – nauczyciel i wychowawca studentów. Można i tak, ja osobiście dorzuciłbym tu jeszcze jedno oblicze profesora, na tyle, na ile Go znałem z tych kilku wysłuchanych wykładów, Gandhi jako przyjaciel ludzi. I to każdego człowieka.



Wszelakie zjawiska jak i każdą osobę można opisać na wiele sposobów. A każdy z nich może być i jednocześnie dobry i zły. O tym decyduje czytelnik. Tylko on i nikt inny. Narracja Sławomiry Wronkowskiej jest przede wszystkim bogata i logiczna oraz logiczna i bogata. Logiki i bogactwa językowego można doszukiwać się też tam, gdzie zamiast prostych, logicznych zdań jest zaproszenie czytelnika do myślenia jego własnego, jak i myślenia wspólnego z autorką. To może pomóc w lepszym poznaniu bohatera. Jedno i drugie ma taką samą wartość i takie same zalety. Jeśli jest oczywiście zaproszeniem realnym i prawdziwym do przeżywania i kontemplacji. Najgorsze co może wydarzyć się

twórcy, to obojętność odbiorcy. Z tym jednak autorka tekstu o Zygmuncie Ziemińskim nie powinna się spotkać.

Najprostsza definicja narracji znajduje się w *Poetyce* Arystotelesa. Według niej narracja jest opowieścią posiadającą początek, środek i koniec. Te wszystkie elementy są widoczne w książce Sławomiry Wronkowskiej o Gandhim. A między nimi znaleźć tam można jeszcze dużo innego, ciekawego, wciągającego czy poznawczego.

Ja wyszedłem z ostatniej strony, z grubsza rzecz ujmując taki, jaki byłem przed przystąpieniem do lektury tego dokonania literacko-naukowego, chłonny wiedzy, chłonny przeżyć i pogłębiania wspomnień. Nie popadając w proste komplementy przyznać muszę, że się spełniłem, uzupełniłem i wzmocniłem, a czas czytania nie był upływem chwil straconych. Wiem też, że po zamknięciu okładek, tak do końca książki tej nie przestanę czytać.

Jerzy Marciniak

Sławomira Wronkowska, Zygmunt Ziemiński „Gandhi”. Wydawnictwo Naukowe UAM, Seria: Magistri Nostri, Poznań 2022.

Spotykać ludzi dobrych i wartościowych

*Ofiarowane prawdzie
tej zapomnianej...*

Piotr Horzyk

– Wierz mi Jurku, to moja ostatnia, podsumowująca książka. Trochę wybór wierszy, trochę rozważanie nad minionym, trochę o ludziach spotkanych w drodze, a trochę...

Tu zawiesiła głos. Rozmowa miała miejsce w kawiarence artystycznej Klahra. Dodam dla ścisłości; kamienica „Zur Kornecke”, dom Michaela Klahra Starszego, urodzonego w 1693 roku w Bielicach, a zmarłego 9 marca 1742 roku w Łądku Zdroju – niemieckiego rzeźbiarza, przedstawiciela baroku. Ponoć jego talent odkryli jezuici. Według legendy rektor kłódzkiego konwiku spotkał chłopca rzeźbiącego figurki do bożonarodzeniowej szopki. Rozpoznał w nim drzemiący dar Boga i po rozmowie z rodzicami zabrał do szkoły prowadzonej przez zakon w Kłodzku. Tu mały Michael pobierał nauki ogólne i uczył się teorii rzeźby. Sprowadzony przez jezuitów Karl Sebastian Flacker, architekt z Wiednia, został mistrzem młodego rzeźbiarza. Prawdopodobnie pod jego kuratelą studiował dalej. Po ożenku z Katarzyną Mühlman nabył ową narożną kamienicę, założył warsztat, szybko pnąc się po szczeblach drabiny społecznej.

(Dokończenie na stronie 20)

Spotykać ludzi dobrych i wartościowych

(Dokończenie ze strony 19)

Rozmowa trwała naprawdę chwilkę... przed rozpoczęciem Łądeckiej Nocy Poetów (23.06.2023), zwołanej spontanicznie przez jej wieloletniego organizatora: malarza, poetę i krytyka literackiego Zbyszka Ikonę Kresowatego pod naciskiem poetów ze wszystkich zakątków Polski. Spragnionych – w czas pandemii i walki Kresowatego z cichym mordercą o swoją Muzę Grażynę. Teraz pod skrzydłami Grażyny idącej tunelem dalekiego światła!

Ale czy można wierzyć poetce świętującej za parę miesięcy... dopiero... 91 lat? (rocznik 1932). Nie raz zarzekała się, że to ostatnia publikacja, a spod pióra wychodziły kolejne – dojrzałe jak leciwe wino – wartościowe utwory. Wzbogacając tak już okazały dorobek, osnuty na doświadczeniu życiowym i dystansie do świata, mającej niesamowite szczęście do czytelników, czego przykładem – są świadkowie – pierwszy egzemplarz omawianego tomu poszedł za podwójną cenę. Więc jest zapotrzebowanie na słowo Daniela Długosz-Pency. (...) *jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają..., tak Słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocnie zanim wpięrow nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni swego posłannictwa*” (Iz 55, 10-11).

Idąc do... to pełna wolności wędrówka bohaterki, narratora i autorki w jednym, po zakamarkach własnej pamięci. Z uczciwym rozliczeniem czasu „nader obfitego życia” w pierwszych wersach rozdziału; „Idę – to znaczy, gdzie?": „Całe życie idę do celu. Czy go osiągnęłam? Chyba tak, bo to, gdzie i po co szłam, zawsze się spełniało. Teraz mam poczucie zatrzymania się przed próbą przekroczenia legendarnego Rubikonu. Myślę, że każdego to czeka, więc zaczynam analizować”... *wolność moja może naprawdę uzyskać ostatecznie potwierdzeniem jedynie wtedy, gdy skojarzy się z moim przeznaczeniem osobistym, nie czyniąc żadnych prób wnieśienia się ponad nie. Z drugiej jednak strony przeznaczenie to wykuwa się i pogłębia jedynie pod warunkiem, że otworzy się dla innych.* Powiada Gabriel Marcel (*Od sprzeciwu do wezwania*, s. 45).

Najważniejszy był człowiek. W smudze wspomnień spotykamy raz jeszcze ludzi regionu prudnickiego, mających ogromny wpływ na życie Daniela Długosz-Pency. Jej rozwój duchowo-artystyczny... Tu wymienić trzeba: Antoniego Weigta; redaktora „Głosu Włókniarza”, do którego młoda nauczycielka przybyła z Gór Świętokrzyskich – wędrowiec, ciekawa świata, Borgesowska konstatacja – „wszyscy jesteśmy Grekami na wygnaniu” – początkiem lat 70. XX wieku. Tak

opisuje w 2008 roku w roczniku „Ziemia Prudnicka”: „*Był człowiekiem skromnym, życzliwym, wrażliwym, budził zaufanie. Miał dar wyczuwania ludzi, ich zainteresowań i pewnie dlatego zachęcił mnie do współpracy z redakcją w promowaniu różnych talentów. Był to przecież czas **Plastykalii**, a więc krąg ciekawych artystów, jak: Jurek Góra, Tadek Weigt, Albert Strzewiczek, Krystyna i Henryk Sobczakowie, Franek Kauca, Walenty Stec, Tadeusz Soroczyński (poezja poety z Prężynki wyszła poza opłotki Opolszczyzny*), Anna Wyrwisz i inni. (...) On też zaznaczył w środowisku mój debiut literacko-poetycki w „Krajobrazach”, dodatku do „GW” poświęconym w całości Studium Wychowawczyń Przedszkoli 1 stycznia 1977 roku. (...) *Odkąd go pamiętam, był zawsze pogodny, życzliwy, wyciszony, nawet gdy miał wiele pracy, problemów zawodowych, współpracy z władzami, bo też warunki były różne. (Czasami rozdzielenie nakazowe*) Miał w tym wszystkim czas dla ludzi, także tych z ulicy, którzy przychodzili ze skargami, prośbami o interwencję – on słuchał, pisał i był nadzieją. Wiele osób miało potrzebę bycia z nim, rozmowy. (...) Podziwiałam jego kulturę bycia, wrażliwość na dokonania artystyczne, wydarzenia społeczne, wszak był dziennikarzem i historykiem z zamiłowaniem. Jakoś trudno pisać o Antonim, że był.**

Przenosząc się w świat liryki poetki: stanów, obrazów i przejścia na niewidzialną stronę rzeczywistości zacytować trzeba kolejne pokolenie twórcze – wychowankowie Daniela – mieszkające w cieniu Wieży Woka. Poezję mentorki widzą tak:

Zofia Kulig: *W przeglądanych obrazach lirycznych odnajduję kogoś, kto w oceanie rzeczywistości znalazł właściwy nurt i doskonale wie, dokąd zmierza.*

Alina Barbara Nowak: *Obcując z wierszami Daniela Długosz-Pency od wielu lat, mam wrażenie, że umie ona cierpieć, dyscyplinując emocjonalność poprzez poezję, werbalizację źródeł cierpienia, a jednocześnie nazywanie jego sensów.*

Krakowska redaktorka Anna Kajtochowa w eseju „Sztuka myślenia i doświadczenie” zauważa: *W swojej codzienności pogłębia ona wiarę, „wadząc się z Bogiem”, rozważa swój stosunek do cnót chrześcijańskich: „wobec miłości bywa niecierpliwa”, „tylko nadzieja rozpała jej wyobraźnię.” Z nadziei wznosi „Wieżę Babel – z doświadczenia lat”.*

Jadwiga Szyszka: *Każdy z wierszy zawiera filozoficzną treść, dla której ważny jest wers, a nawet pojedyncze słowo – przykuwa uwagę i zastanawia.*

Z mojej wypowiedzi pomieszczono taki cytat: *Trzeba długiego życia wypełnionego: nauką, pracą, bezinteresowną pomocą, bólem. Próbą zrozumienia „dlaczego ja”. Pomogła w tym wszystkim poezja z jej transcendentnym działaniem.*

Jest i w książce „Biogram nieklasyczny, czyli rzecz o przesuwaniu granic” pióra Grażyny Jaślar. Delikatnie i z ogromną wiedzą tnący na etapy życiorys wybitnej postaci jej uduchowanie i zaangażowanie społeczne. Z miejscami upamiętnienia i biografią.

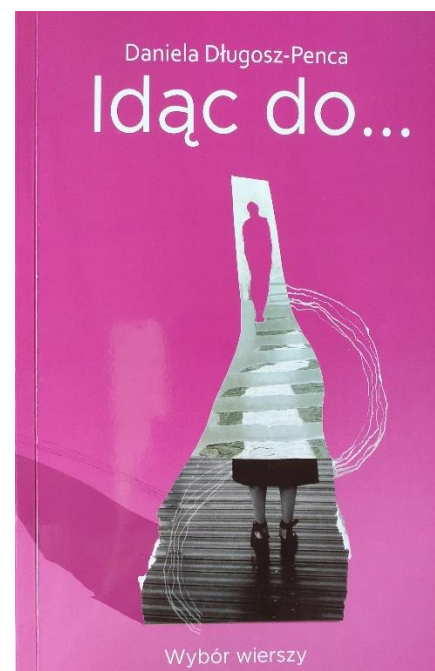
Kadry przeszłości i imaginacja przyszłości to bezspornie u poetki proces terażniejszego doświadczenia: *Rozmawiałam dziś jeszcze / z polami sadami / i owocami / słuchały mnie / (...) / Widziałam w podróży / czyż jest oczy usta / I gesty / zostały tory.*

Zostawiamy za sobą ślady / dziecięcych stóp i dużych butów, / a czas i przeznaczenie rozmywa wszystko, / także ślad odcisnięty na powierzchni ziemi. / Smer piasku, plusk wody – / to na pewno zostanie.

Pamięć i pragnienie widzenia/zobaczenia rzeczy minionych, ich powtórne przeżycie to istota katharsis, pozwalająca wypalić się z próżnych nadziei i aprobować realia. W poezji Daniela może...? oznaczać śmierć. Jednak poprzez zwrot Chronosa – źródło wszechrzeczy – uchwycimy drobiny wieczności.

Takimi drobkami są/mogą być podróże – ciekawość człowieka, co znajduje się za górą – te dalekie do: Chin, Izraela, Egiptu, Włoch, Cypru, Turcji, Ukrainy – jeszcze jako republiki Związku Radzieckiego. A po latach spojrzeń na dramaty wojny u wschodniego sąsiada. I odniesienie do własnych przeżyć z dzieciństwa. Zachwyty zabytkami: egipskim Sfinksem, stambulską Hagia Sophia, ale i bliższymi – zamkami i pałacami Euroregionu Pradziad. Kafekami śląskich miasteczek. Ludźmi. To emanuje z tomu *Idąc do...*, z rzadko spotykaną tak trafną selekcją wierszy, z jedenastu książek. Posiadanie tej publikacji to kompendium wiedzy o poetce z Prudnika, ale i wyraz szacunku za Jej dokonania.

Jerzy Stasiewicz



Daniela Długosz-Penca, *Idąc do...* Prudnik 2023, s. 140.

* Przepisy: J.S.

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (207)



Fot. Andrzej Dębkowski

Metody pozaakademickie w większym stopniu uwzględniają wpływ psychiki na zdrowie. Profesor medycyny Zbigniew Garnuszewski porównywał organizm człowieka do wielkiego fortepianu o wielu klawiszach. Uruchowienie jakiegoś klawisza, podobnie jak nakłucie punktu akupunktury, wywołuje reakcję ze strony narządu, na który chcemy oddziaływać.

Zanim aptekarze doczekali się stosownego bohatera literackiego, odpowiednika doktora Judyma, by odwołać się do powieści Żeromskiego, przestali formalnie istnieć na początku XXI wieku. Nastąpiło to mocą ustawy. Nie pomógł mój obszernie uzasadniony protest z mównicy Senatu RP, bowiem poparło go zbyt mało parlamentarzystów.

Wyругowanie formalnoprawne terminu <aptekarz> nie tylko zubaża język polski, ale także zlikwidowało szczególne wymagania, którym musieli sprostać ci farmaceuci, którzy chcieli być aptekarzami. Jest wielu farmaceutów wykonujących inny zawód niż aptekarz. Farmacja to kierunek wykształcenia, natomiast aptekarz to zawód.

Wielu absolwentów Wydziałów Farmacji zajmuje się na przykład produkowaniem leków. Jedynie część z nich zostaje aptekarzami. Analogicznie prawnik bywa sędzią, adwokatem, radcą, notariuszem, prokuratorem, etc. Profesor Kwapiszewski słusznie zwraca uwagę na to, że pewien wyjątek stanowią lekarze. Mianowicie wszyscy wykonują zawód lekarza, aczkolwiek są różnymi specjalistami, a niektórzy z nich pracują w administracji.

Otóż zanim aptekarze doczekali się stosownego bohatera literackiego, odpowiednika doktora Judyma, by odwołać się do powieści Żeromskiego, przestali formalnie istnieć na początku XXI wieku. Jeżeli w ogóle pojawia się w powieści lub w filmie aptekarz to jako postać złowroga szykująca dla kogoś truciznę.

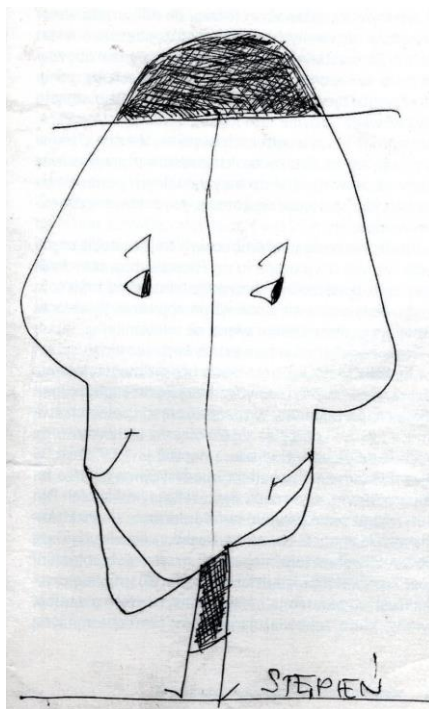
Farmaceuta pracujący w aptece jest aptekarzem i tak się powinien nazywać. Wyraźnie podkreśla to profesor zwyczajny farmacji Wincenty Kwapiszewski. „Nazwa zawodu aptekarskiego ma wielowiekową tradycję i nie widzę żadnego racjonalnego powodu, aby zastawiając nazwę <apteka>, nazwę zakorzenioną w polszczyźnie od wieków i nie tylko w

polskim języku, ale także w kilku innych językach europejskich, teraz raptem zmieniać: aptekarza na farmaceutę”.

Komerccjalizacja aptek jest niepokojącym zjawiskiem szczególnie w czasach epidemii obejmującej całą ludzkość. Apteki zostały zdegradowane do roli pośrednika między hurtownią a pacjentem. Zaczęły przypominać sklepy, czy kramy jak określano apteki w USA, w Polsce międzywojennej, Można w nich kupować rozmaite mydła i kosmetyki.

Za życie pacjenta odpowiada ostatecznie aptekarz. To on podaje lekarstwo przepisane przez lekarza oraz sprawdza datę ważności, a także informuje o dawkowaniu. Przypomnę, że stosunkowo niedawno aptekarze udzielali porad w przypadku drobnych dolegliwości i przygotowywali stosowne mikstury.

Prywatyzacja aptek spowodowała, że działalność farmaceutyczna – a więc szerszej niż tylko aptekarska – bywa traktowana nie jako powołanie, lecz środek służący pomnażaniu majątku. Tworzone bywały pozory bezinteresowności tych działań poprzez organizowanie na początku XXI wieku konferencji na temat etyki biznesu farmaceutycznego. Rodzi się pytanie czy w ogóle można mówić o etyce biznesu, ponieważ wartość dobra – przedmiot dociekań etyki – nie wiąże się z biznesem, który jest nastawiony na osiągnięcie zysku.



Rys. Jan Stępien

W sposób sprzeczny z koncepcją państwa demokratycznego, czyli wieloświatopoglądowego, słyszymy w mediach, także od lekarzy, jedynie o szczepieniach jako skutecznym sposobie walki z pandemią. Skoro człowiek jest wartością fundamentalną, to także zdrowie człowieka. A ponieważ nikt nie ma monopolu na prawdę, ponieważ funkcjonują odmienne poglądy dotyczące sposobu leczenia, więc należałoby dopuścić w mediach przedstawicieli medycyny nieakademickiej. A w tym, tych aptekarzy, którzy nie czują się zniewoleni naciskiem firm farmaceutycznych poszukujących zysku.

Gdy mowa o metodach zachowania zdrowia, to jak podkreślał profesor medycyny Janusz Jeliński, nie należy z góry odrzucać metod sugerowanych przez medycynę pozaakademicką, czy też na przykład nie należy podważać wartości lekarstw homeopatycznych. Deklarowana zewsząd wolność człowieka, a więc pacjenta, wymaga szacunku dla jego decyzji wyboru sposobu leczenia. Metody pozaakademickie w większym stopniu uwzględniają wpływ psychiki na zdrowie.

Trzeba bardzo mocno zaakcentować, że w dawnych latach aptekarze i przemysł farmaceutyczny byli zgodni co do tego, że spoczywa na nich odpowiedzialność za lekarstwa od momentu ich wytworzenia, aż do chwili kupienia i zażywania przez pacjentów. I właśnie tak pojęta odpowiedzialność wpływa pozytywnie na ogólnozdrowotne rozwiązanie problemów społecznych. Tak pojęta odpowiedzialność nie tylko aptekarzy, ale także przemysłu farmaceutycznego, powinna być szerzona w Polsce i za sprawą Polski – w Europie.

Epoka neoliberalizmu ekonomicznego, w której obecnie żyjemy, zdegradowała aptekarzy do roli sprzedawców produktów nazywanych lekami; rzadko obecnie – lekarstwami. Zwłaszcza w aptekach sieciowych, gdzie obowiązuje m.in. określony układ lekarstw na półkach, by zachęcać przychodzących – aptekarzy zastąpiły osoby często przygotowane jedynie do roli sprzedawcy w aptece. Uproszczona praca w aptekach wiąże się też z tym, że nie przyjmuje się recept, by na ich podstawie przygotować lekarstwa dostosowane do indywidualnych parametrów chorego, lecz sprzedaje się gotowe, produkowane dla milionów osób.

Upada znaczenie aptekarzy, bo wybierają te studia często ci, którzy myślą o wzbogacaniu się. Poczucie misji, powołania do zawodu, powinno być obecne nie tylko wśród kapłanów, lekarzy, pedagogów, ale także wśród aptekarzy. Działalność aptekarzy ma służyć czemuś więcej niż zarabianiu.

Czasy zagrożeń, a w tym przeżywana już długo epidemia w skali światowej, nota bene, bez prób poszukiwania osób za nią odpowiedzialnych, skłaniają do pogłębionych refleksji nad istnieniem. W znacznej części społeczeństwa narasta egoizm i potęgają się społeczne instynkty.

Profesor Henryk Nussbaum napisał w 1926 roku, w „Filozofii medycyny”, że adepci medycyny mają być w życiu narodu tym, czym są w życiu religijnym kapłani. Dodam, że aptekarze powinni być doradcami człowieka kupującego lekarstwa. Na tych grupach zawodowych ciąży obowiązek wobec teraźniejszego i przyszłego społeczeństwa. Przez całość tego dzieła Henryka Nussbauma przenika myśl fundamentalna: humanizm powinien przenikać zawody, które zobowiązują adeptów do ochrony życia człowieka. A przypomnę, że w swoich dziełach profesor medycyny Julian Aleksandrowicz pisał, że zdrowie dla człowieka jest tym, co pokój dla ludzkości. Aptekarze, nawet ci, którzy mają poczucie misji do spełnienia, myślą o zysku, ale przysięga, którą składają, sprawa, że nie powinien to być jedyny cel ich działań.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(52)

2 lutego 2020

Już po katarze. Po śniadaniu pojechaliśmy do lasu, bo była, wbrew wcześniejszym zapowiedziom, ładna, bezdeszczowa pogoda i ciepło. Towarzyszył nam jak zwykle nasz ulubieniec, pies Kumpel, bezpieczeństwa. Przed leśniczówką nas wyprzedził, bo pewnie poczuł, że pod grzybkami (rodzaj wiaty) są turyści (amatorzy nord walkingu, cykliści przełajowi, biegacze), którzy zatrzymali się na drugie śniadanie, a więc skorzysta z ich poczęstunku. Bo tak zazwyczaj jest.

W „Tygodniku Powszechnym” o Jerzym Grotowskim, reżyserze i dyrektorze „Teatru 13 Rzędów” w Opolu i – Lechu Raczkę, reżyserze „Teatru Ósmego Dnia” z Poznania, i ich wzajemnych relacjach. Ciekawe, choć niespecjalnie, ale dla poszerzenia wiedzy przejrzałem. Podobnie o Tomie Eliocie i otworzeniu skrzyni z jego listami w bibliotece w Princeton adresowanymi do Emily Hale. Skrzynię z listami zgodnie z życzeniem Eliota otworzono dopiero po 50 latach. Historia jego związków intymnych, zakończonych małżeństwem czy niezakończonych również mało interesująca. Wiem dobrze, że poeci to mało ciekawi ludzie.



Rys. Barbara Medajska

Podobnie zdanie miał też Wiesław Myśliwski. Dlatego radził młodym pisarzom i poetom, by trzymali się z daleka od własnego środowiska. Nie wiedziałem jednak, że Eliota uważa się za najwybitniejszego nowatora XX-wiecznej poezji. Ponoć poezję, jak to nazwano w artykule, „odlirycznił”, uczynił „bezosobową” i to jako jeden z pierwszych(?). Inaczej jak z prozą, gdzie nowatorstwem było pisanie w pierwszej osobie (Proust „W poszukiwaniu straconego czasu”). Jest też w TP krytyczny artykuł o stanie polskiej oświaty po dokonanej reformie. Reforma wiele kosztowała, ale jej skutkiem jest teraz wielkie zamieszanie, brak stabilności i ciągły brak pieniędzy na płace nauczycieli. Ministerstwo coś kombinuje, chce skłócić środowisko, proponując różne pensa dla nauczycieli w zależności od nauczanego przedmiotu. Wufistom na przykład proponują 22 godziny. To znów grozi, że

ok. 10-20 procent nauczycieli może stracić pracę. Wobec tych pomysłów jest przeciwny ZNP. Nasza reformatorka Anna Zalewska jest w europarlamencie i rozmyśla teraz nad innymi sprawami, pewnie reformą europarlamentu, a wy martwicie się o resztę. Suweren tak chciał, tak macie. A co? O emigrantach z Senegalu, jednym z zamożniejszych i najbardziej stabilnych państw afrykańskich, pisze Jakub Meier w artykule „Barka albo śmierć”. Jest co czytać, ale trzeba umieć czytać przede wszystkim to, co jest ciekawe.

3 lutego 2020

Byłem w Rzeszowie, bo pokazać się onkologowi, dr. Góreckiemu i otrzymać skierowanie na tomograf komputerowy. Przy okazji doktor mnie jeszcze przebadał. Opowiedziałem mu o moich ostatnich przygodach z urologią. I że muszę czekać obecnie na kwiecienie na wizytę u dr. Pabisia, bo G., jak się od niego dowiedziałem, jest już w szpitalu w Łąncucie. Pocieszył mnie, że w moim przypadku wlewki, immunoterapia, nie są takie pilne. Natomiast był zaskoczony, gdy mu powiedziałem, że nie usunięto mi pęcherza. „Jak to, jak to?” – usłyszałem. Nie chciał nawet temu dać wiary. Ale gdy zobaczył moją kartę informacyjną, to się przekonał, że nie kłamię. Na końcu pogratulował mi, a ja mu podziękowałem, wspominając, że minął właśnie rok, jak się spotkałem w Rzeszowie w Centrum Onkologii. Powiedziałem też, że czuję się już dobrze, nic mi nie dolega, wróciłem do dawnej wagi – 72 kg i jem wszystko jak dawniej, a z moczem chodzę do łazienki tak często, jak było przed chorobą, a więc wszystko jest OK. Ucieszył się bardzo i pogratulował. W przychodni czekając na przyjęcie przez lekarza poznałem panią, z którą przebywałem w ubiegłym roku na onkologii. Mówię jej, że już jestem po wszystkim, chemioterapia mi pomogła, a resztę dokonano na urologii, usuwając pozostałości nowotworu. „A ja nadal tu jeżdżę” – odpowiedziała ze smutkiem.

4 lutego 2020

Macron w Polsce. Słuchałem jego odczytu czy wystąpienia w auli senatu UJ, tak dobrze mi znaną. Ucieszyłem się z tego powodu. Wszystko to, co mówił, aprobowałem. Było tam o nowoczesnym patriotyzmie, przynależności do Europy. W Unii należy widzieć nie tylko rynek, ale także projekt, polityczny i pokojowy, który zapewnił Europie rozwój i stabilizację. Patriotyzm to miłość do ojczyzny, a nacjonalizm to nienawiść do innych narodów – nazwał to wprost. Wiele jego słów zapewne nasi rządzący przyjmą z niezadowolaniem, ale powiedział im prawdę, może i gorzką, ale trzeba się z nią pogodzić i uderzyć w pierś. On sam parę razy mówił też o swoich pomyłkach. Ostro powiedział też o nowej rosyjskiej narracji dot. II wojny światowej i próbie oskarżenia Polski za jej wybuch. Z taką interpretacją współczesnej historii nie możemy się zgodzić – napomknął. Wszystko było wspaniałe. Przypomniałem sobie jak w moich czasach odwiedził Kraków prezydent de Gaulle, ale chyba na

uczelnii nie był, jak pamiętam, tylko na Wawelu. Przejechał wokół Rynku krakowskiego, na którym witały go niezliczone tłumy, a żacy krakowscy jeszcze długo potem nosili na głowach czapki „degolówki”. I zapewne jako wyraz swoich sympatii prozachodnich w odcieciu wtedy od Zachodu Polsce, zaścianku z konieczności dziejowej, a nie własnego wyboru, jak tego chcieliby niektórzy dziś. Bo z Zachodu rzekomo wieje zaraza, jakiś polityczny koronawirus, LGBT i libertynizm, czy coś tam jeszcze.

Media oczywiście wieczorem żyją już nowym tematem: podpisaniem przez prezydenta Dudę tzw. Ustawy o reformie sądownictwa. Wyobrażam sobie, co się będzie teraz działo aż do maja, czyli do wyborów prezydenckich. Wysłuchałem w TVN tego, o czym spokojnie mówił prof. Zoll. On mnie przekonuje, bo jest wybitnym znawcą prawa, nie tylko prawnikiem, ale człowiekiem prawnym. Pamiętam go jeszcze z czasów akademickich, gdy jako asystent stażysta wpadał czasami do naszego klubu studenckiego „Żaczek” na kawę, by pogawędzić ze swoimi przyjaciółmi czy kolegami ze studiów. Był bardzo przystojnym młodzianem. Obaj byliśmy wtedy bardzo młodzi.

5 lutego 2020

W nocy czytałem, bo miałem problemy z zaśnięciem. Obudziłem się przed północą i anirusz. Wziąłem z półki zaczęte i niedoczytane jeszcze do końca „Prawiek i inne czasy” Olgi Tokarczuk. Jej proza odbiega jeszcze daleko od poziomu niektórych opowiadań zamieszczonych w „Grze na wielu bębenkach”. Ale już tu, w tej powieści, pokazała Tokarczuk swoje literackie pazury, choć miejscami powieść jest infantylna, ale to może kwestia formy, realizmu magicznego?

W mediach sporo informacji podsumowujących wizytę Emanuela Macrona w Polsce, a także podpisanie wczoraj wieczorem przez Andrzeja Dudę ustawy zwanej represyjną o sądach. Dziś była też manifestacja w Warszawie. Wśród idących w czołówce widziałem prof. Strzembosza, a także innych znanych ludzi. Rząd i prezydent, jak mówią media poszedł na zwarcie. Ledwo Macron opuścił Polskę, Andrzej Duda zabrał się za podpisanie ustawy. Nie odczekał nawet chwili. 13 lutego TSUE wyznaczyło termin na odpowiedź polskiego rządu. Atmosfera w kraju wyraźnie się zaostrza, choć jakichś oznak zewnętrznych kryzysu społecznego i konfliktów o sądy nie widać, poza manifestacją w Warszawie. Wszystko na razie dzieje się w mediach. Może to i dobrze.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Danuta Bartoszek, *Tkanka bliznowata*. Redakcja: Jarosław Jabrzemski. Wydawca: Rafał T. Czachorowski. Projekt okładki i identyfikacji graficznej: Daria K. Kompf. Korekta: Katarzyna Kusoić. Zdjęcie autorki: Leszek Lisiecki. Wydawca: Fundacja Duży Format, Warszawa 2023, s. 68.

Drobizgi nieprzemyślane. Majowe Spotkania Literackie Żary 2023. Antologia poezji i prozy. Redakcja i wstęp: Grażyna Rozwadowska-Bar. Postłowie: Robert Rudiak. Projekt okładki: Magdalena Broniecka. Fotografie: Krzysztof Cymach. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra 2023, s. 72+8 nb.

Jesienny dotyk poezji. VII Międzynarodowa Konferencja Poetycka. Redakcja, ilustracje, projekt okładki i plakatu: Paweł Władysław Płócienniczak. Zespół redakcyjny: Ada Jadwiga Matysiak, Urszula Zybura. Redakcja i korekta antologii: Lech Nawrocki. Koordynator projektu: Danuta Bartosz. Wydawcy: Wielkopolski Oddział Związku Literatów Polskich, Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, Poznań 2023, s. 238.

Leszek Lisiecki, *Nikt nie budzi drzwi*. Redakcja i postłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Projekt okładki: Joanna Plichta. Zdjęcia: Leszek Lisiecki. Zdjęcia przy biografii z archiwum autora. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2014, s. 48.

Adam Majewski, *Ameryka. Esej poetycki*. Redakcja serii: Andrzej Appel, Krzysztof Bielecki, Piotr Müldner-Nieckowski, Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tom 33. Wydawca: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Kraków 2023, s. 78.

Zbigniew Milewski, *Konstelacje / Constellations*. Tłumaczenie na język angielski i korekta: Hanna Milewska. Projekt graficzny książki i okładki: Danuta Witkowska. Redaktor i koordynator projektu: Danuta Bartosz. Wydawca: Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, Poznań 2023, s. 78.

Mimo wszystko. Almanach poetycki 46. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Redakcja: Maria Magdalena Pogaj, Paweł Kuszczynski. Projekt okładki: Jerzy Benjamin Zimny. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Poznań 2023, s. 84.

Andrzej Jakub Mularczyk, *Powrót do Jaskini. Wiersze, myśli, sentencje*. Projekt okładki: Kamila Kampa. Grafiki: Mariusz Korczak. Redakcja: Ada Jadwiga Matysiak, Bożena Mularczyk. Redaktor i koordynator projektu: Danuta Bartosz. Wydawcy: Wielkopolski Oddział Związku Literatów Polskich, Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, Poznań 2023, s. 60.

Lech Nawrocki, *Drogocенność istnienia*. Projekt okładki i rysunki: Olga Marchlewska. Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, seria wydawnicza nr 74, Poznań 2023, s. 268.

Marlena Niemiec, *cierpkie*. Redakcja: Dawid Mateusz. Redakcja i korekta: Joanna Mueller.

Projekt okładki: Julia Koźmin. Seria Poezje, nr 255. Wydawca: Biuro Literackie, Kołobrzeg 2023, s. 44.

Odpowiednie dać rzeczy słowo! XX Międzynarodowy Festiwal Poezji POECI BEZ GRANIC im. Andrzeja Bartyńskiego w Polanicy Zdroju. Pod redakcją Kazimierza Burnata. Redakcja, wybór utworów i wstęp: Kazimierz Burnat. Wstęp: Zbigniew Puchniak. Współpraca redakcyjna: „Oksymoron”. Wydawca: Dolnośląski Oddział Związku Literatów Polskich, Wrocław 2023, s. 172.

Artur Szesny, *Nocne stwory*. Obrazy: Krzysztof Czader. Projekt okładki i wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Jasienicy, Jasienica 2023, s. 68.

Elżbieta Tylenda, *Księga dusz wędrujących*. Ilustracje: Agnieszka Ograszko. Postłowie: Jerzy Benjamin Zimny. Projekt okładki: Elżbieta Tylenda. Wydawnictwo BRYK-ART, Łobez 2020, s. 48.

Barbara Tylman, *W uzależnieniu*. Redakcja: Tomasz Janas. Projekt graficzny serii: Joanna Pakuła. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Marta Buczkowska, Studio Graficzne Wydawnictwa Miejskiego Poznania. Wydawnictwo Miejskie Poznania, Poznań 2023, s. 52.

Marek Wawrzekiewicz, *Po/Słowie*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Redaktor techniczny: Mirosław Głodkowski. Korekta: Zespół. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Grafika na okładce: kjpgarqeter / Freepik. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2023, s. 48.

PROZA

Anatol Diaczyński, *O tych zapomnianych powiedzcie choć słowo*. Wstęp: Jerzy Pachłowski. Projekt okładki: Piotr Skokowski. Zdjęcie autora: Aleksandra Bis. Opieka redakcyjna: Klaudia Drózdź. Korekta: Jolanta Kucharska, Paulina Handke. Wydawnictwo Poligraf, Brzezia Łąka 2019, s. 340.

David Grann, *Czas krwawego księżycyca. Zabójstwa Osagów i narodziny FBI*. Przełożył: Piotr Grzegorzewski. Redaktorki inicjujące: Dorota Nowak, Elżbieta Kalinowska. Redaktorki prowadzące: Dominika Cieśla-Szymańska, Dorota Zwierzchowska. Korekta: Katarzyna Bury Słabnicka, Jolanta Gomółka, Małgorzata Denys. Projekt okładki i stron tytułowych: Paulina Piorun. Zdjęcie wykorzystane na okładce: ©Barteesville Area. Projekt mapy: Jeffrey L. Richman. Zdjęcie autora na skrzydełku: ©Matt Richman. Wydawnictwo WAB, Warszawa 2023, s. 368.

Dariusz Pawlicki, *Glosariusz. 118 glos*. Projekt okładki, zdjęcia, redakcja: Dariusz Pawlicki. Wydawca: Dolnośląski Oddział Związku Literatów Polskich, Wrocław 2023, s. 148.

Anna Pituch-Noworolska, *Malowanie mgły*. Redakcja: Danuta Sułkowska. Postłowie: Bolesław Faron. Fotografia na I stronie okładki: Mieczysław Wieliczko. Wydawca: Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Kraków 2023, s. 196.

Piotr Prokopiak, *Zielony manuskrypt. Nowele i opowiadania*. Projekt okładki oraz ilustracje: Switłana Brestawska. Wydawnictwo Discursus, Brustry 2023, s. 128.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Janusz Degler, *Obecność Witkacego. Szkice i materiały do dziejów recepcji*. Redaktor prowadzący: Kamil Piwowarski. Opracowanie redakcyjne: Krystyna Kurmanowa, Tomasz Pawlak. Korekta: Dobrosława Pañkowska, Maciej Korbański. Indeks osób: Hanna Wachnowska. Projekt okładki i stron tytułowych: Kamil Rekosz. Na okładce wykorzystano fragment autoportretu Witkacego (ok. 1912) z kolekcji Stefana Okołowicza. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 800.

Piotr Dmochowski, *Strony wyjęte z „Dziennika kolekcjonera”*. Korekta tekstu: Bogna Kubińska. Wydawnictwo MD, Warszawa 2023, s. 782.

Arkady Radosław Fiedler, *Do głębi intrygujący kraj*. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Ludmiła Kucharska. Okładka: Michał Mierzejewski według projektu Agaty Kulczyk. Zdjęcia: Arkady Radosław Fiedler. www.shutterstock.com (s. 6), pixabay.com, (s. 8). Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2023, s. 400.

Małgorzata Jańczak, *Rehabilitacja*. Redaktor wydania: Danuta Bartosz. Korekta: Karolina Hamling. Przekład niemiecki: Maria Kopeć, Simone Trieder. Przekład ukraiński: Switłana Brestawska. Projekt i skład: Alina Merha. Na okładce fragment rzeźby Józefa Stasińskiego „Śnię nadal II”. Fot. Małgorzata Jańczak. Wydawca: Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, Poznań 2023, s. 180.

Stefan Rusin, *Rysunki*. Redakcja: Sebastian Wysocki. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Jacek Antoniewski. Na I stronie okładki reprodukcja rysunku „Sara” Stefana Rusina. Wydawca: Galicynia, Konin 2023, s. 146.

Stefan Rusin, *Tatuaż*. Redakcja: Sebastian Wysocki. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Jacek Antoniewski. Na I stronie okładki reprodukcja tatuażu artystycznego Stefana Rusina. Na IV stronie okładki autoportret autora. Wydawca: Wydawnictwo Setidava, Konin 2023, s. 148.

DLA DZIECI

Ewa Walentyna Maciejewska, *Bajki z wiosennej łąki*. Wstęp: prof. Mirosław Krajewski. Projekt okładki i ilustracje: Maja Wierzychowska, Zofia Sikora. Wszecznica Wydawnicza i Edukacyjna Verbium, Kępno 2023, s. 42.



Integracja w blasku księżyca

Najważniejszym motywem przewijającym się w najnowszej i zarazem debiutanckiej książce **Urszuli Honek** są tytułowe białe noce – zjawisko astronomiczne występujące zwykle na obszarach podbiegunowych, objawiające się brakiem zapadania zmierzchu w porze nocnej. Niniejsza anomalia może prowadzić do wielu chorób, wywierających niekorzystny wpływ na organizm człowieka.

Urszula Honek (ur. 1987), polska poetka i prozautorka, przenosi na rodzimy grunt powyższe zjawisko, snując wokoło niego własną autobiograficzną opowieść. Przywoływane postacie, miejsca, zdarzenia specjalizują się określonej rzeczywistości wioski, gdzieś w Beskidzie Niskim, a jednocześnie wyrażają znacznie poważniejszy ogląd rzeczywistości, wygenerowanej i powielanej w każdej przeczytanej stronie. Honek jak nikt inny łączy w sobie subtelność narratora, niemalże zawsze będącego obserwatorem danej sceny, z dziennikarską dokładnością rodem z najlepszych reportaży mistrzów gatunku. Ów dwojaki efekt trwa i trwa wywierając na czytelniku nieokreślone uczucia lęku, tęsknoty, a nawet euforii.

U Honek tematem, który, oprócz wyżej wspomnianych tytułowych białych nocy, wysuwa się na pierwszy plan jest śmierć – ostateczny koniec wszystkiego, ale także początek nowej drogi. W opinii starszej pani, z jednego z początkowych opowiadań cyklu, warto na taką podróż zabrać najpotrzebniejsze przedmioty, takie jak np.: „zegarek, żeby mierzyli czas do spotkania z nami, a żeby się im nie dłużyło, to można włożyć paczkę papierosów, jak pałacy, albo karty do gry, jeżeli nie byli z tych, co całe majątki przetrwonili”. Istotnym elementem wyodrębniających bliskich z całej masy umarłych będzie dzwoneczek, służący po to: „żebyśmy mogli trafić do nich w ciemnościach, bo kto wie, czy właśnie”. Śmierć jawiąca się jako tragiczny finał ludzkiego żywota nie musi takim być, może przynieść odnowę, jasne światło w mrocznym tunelu melancholii.

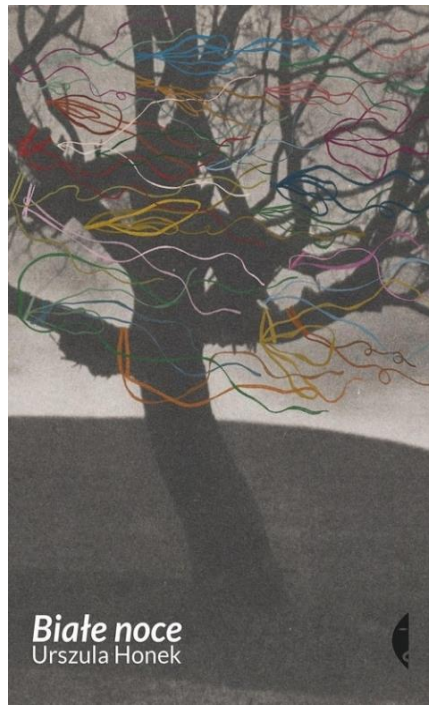
Niestety melancholia przyćmiewa jednokrotnie jasność postrzegania rzeczywistości. Objawia się to chociażby w postaci Andrzeja – jednego z głównych postaci „Białych nocy”. On to niemalże przez całe życie dręczony cieniem śmierci obawiając się ciszy, aby jej nie ulec, mówi bardziej do własnego samopoczucia, niż do otoczenia, że: „waliłem kijami w drzewa”. Przerazająca cisza jest zresztą wyjątkowo perfidnym towarzyszem nie tylko samego Andrzeja, ale

również wielu innych bohaterów opowiadań. Postrzegana jako niezwykle demoniczna towarzysząca codzienności wymyka się poza świat jawy i wkracza do świata snu, mącąc go i wytracając koszmarnie wizje realizmu.

Urszula Honek wie znacznie więcej, co jest zresztą znamienne dla większości poetów. Poezja widoczna w prozie Honek dodaje całości lekkości i zarazem osobistej bliskości z bohaterami opowieści. Jest ona znakomitym uzupełnieniem nieco przydługich i apatycznych dialogów przewijających się na kartach książki. Jest także nieważkim dodatkiem, który rozrzuca od czasu do czasu nieco przyciążki arsenał słów i zdań „Białych nocy”.

Książka Urszuli Honek nie jest dla każdego. Wymaga znajomości atmosfery małościasteczkowych powiązań, zamkniętej społeczności z całą masą własnych problemów i demonów. Jej trudność polega na zrozumieniu kontekstu całości tekstu, nie koniecznie będącego uniwersalnym i nie zawsze odbijającego aktualny bieg dziejów. Nie ma jednak co się zrażać i sięgnąć po zbiór opowiadań Urszuli Honek, pełny językowego bogactwa, obyczajowości i wieloznacznych zapożyczeń.

Paweł M. Wiśniewski



Urszula Honek, „Białe noce”. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022.

Jerzy Utkin

diabeł mówi dobranoc

diabeł mówi dobranoc gdzieś na końcu świata
a staruszka uwodzi cwana małolata

kusi go młodym ciałem przyrzeka oddanie
aż ze skóry wychodzi by zapłacił za nie

wszystkim czym tylko może tym co tak
gromadził
najpierw go wykorzystywał później niecierpliwie
zdradzi

ogłosił skutecznie z mienia i z godności
zadba by dni swych dożył w biedzie
w samotności

omamiony staruszek biedny więc bo głupi
skoro nie wie że przecież nie da się tak kupić

miłości jak lekarstwa na zbołą duszę
zakochany w gówniarze przeżywa katusze

tak to bywa z miłością diabeł tylko czeka
aby z dobra wszelkiego oskubać człowieka

Juliusz Wątroba

*

Każdy lata
za swoimi sprawami:
pszczółka za pyłkiem
kot za myszą...
Tylko człowiek
wtrąca się w nie swoje sprawy
by mieszać mąci nienawidzić
Tylko człowiek

*

Wszystko już było
oprócz nas
I będzie wszystko
bez naszej obecności
– czas zadba o to

*

Nie obdzierajcie
mnie z tajemnic
Nie odgadujcie
nieodgadnionego
Bo w tajemnicach
nie do odgadnięcia
moja nadzieja

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl